Nr. 68. Lwów — Środa dnia 23 Marca. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie	Na Prowincyi
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2, 25	Dwumies. 2 10
Półrocznie 4, 50	Kwartalnie 3 —
Rocznie 9, —	Rocznie 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę i doręczenia we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu“ we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna. Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach razie dopłacą po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. Wiśniowskiego, ulica Czarnieckiego, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Św. Wiktora M. — Sofronya. Jutro: Św. Gabryela Arch. — Feofana.

Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 5. Zachód g. 6 m. 9. Długość dnia g. 12 m. 4. Przybyło dnia 4 m.

Zbliża się początek nowego kwartału. Owóż chcąc zapobiedz niedokładnościom i mylkom, jakie muszą z natury rzeczy powstawać wtedy, gdy wszyscy równocześnie odnawiają swój abonament, prosimy o wczesne przysyłanie pieniędzy.

Administracya „Przeglądu“.

Przegląd polityczny.

Lwów 22 marca.

Prasa rosyjska często się uskarża na fałsze rozsiewane zagranicą o Rosyi i w znacznej części tych zarzutów obarcza dziennikarstwo polskie. Ono, zdaniem tych publicystów, stale oczernia poczciwy z kościami carat i wszystkie jego rozporządzenia przedstawia z piekielną wymyślnością w ohydnem świetle. Wierzono temu dawniej w Niemczech, teraz wierzą we Francyi i biorąc na ogół, polskie wiadomości z caratu, choćby się przeważnie prawdziwe, przyjmowane są w Europie z systematycznem niedowierzaniem. Sprawiało to rosyjskim publicystom serdeczną radość, ale oto dotknął ich smutek, bo Amerykanin Kennan w książce swej o podróży po Syberyi opisał szczerze fakta, stwierdzające to wszystko, co kiedykolwiek można było czytać w polskich dziennikach. I dość rychło zapomniano o tem. Wróciły sympatye amerykańsko-rosyjskie, w Nowym Yorku, Filadelfii, Bostonie i innych miastach zaczęto zbierać zboże dla głodnych w caracie. Ogromny okręt „Indyana“ przywiózł do Libawy dar Filadelfii, 16 wagonów zboża. Była więc uroczystość, był bankiet z mowami, w których sławione bratnie uczucia, łączące dwa „wielkie“ narody, rozdzielone oceanem. Przypomniano sobie przy tej sposobności wypadek z r. 1866, kiedy to Rosya za 5 milionów dolarów, więc prawie za darmo, sprzedała Stanom Zjednoczonym swoje amerykańskie posiadłości, wynoszące 60 000 mil kwadratowych; przypomniano i słowa, które wówczas wyrzekł książę Gorczaków do delegatów amerykańskiego rządu. „Nasze wzajemne sympatye nie opierają się na geograficznem sąsiedztwie: głębie morskie nas rozdzielają, — rzekł on. — One nie opierają się także na żadnych pergaminowych aktach: ani śladu ich nie znajdujesz w archiwum mego ministeryum. One powstały w skutek niepokonanego parcia, pociągu, jaki czujemy do siebie. Dla tego pozwolę sobie nazwać tę sympatyę utworem Opatrzności.“ Zdarzyło się jednak wówczas, że ta sympatya, przedstawiona tak wysoko, nie przeszkodziła Yankesom przy wypłacie 5ciu mil. dolarów okpić Rosyan. Zamiast gotówki, dali oni im swoje stare karabiny systemu Berdana, których już nie potrzebowali. I Rosya — najlepszą mimo to sympatyę taką wypłatę, bo oczywiście nie mogła wypowiedzieć wojny, a sprzedaną ziemię już zabrali Amerykanie. Ale o tym niemiłym szczególe dziś nie wspomina prasa rosyjska: ona pieje hymny na cześć Stanów Zjednoczonych i woła: oto szlachetny, sprawiedliwy, humanitarny, nie uprzedzony do nas naród! Czemuż nie wszyscy takich sąsiadów!

Więc Unia amerykańska jest szlachetna, sprawiedliwa i nieuprzedzona do Rosyi. Co ona mówi, to oczywiście jest prawdą szczerą jak złoto. Posłuchajmy tedy, co mówi!

Rok temu waszyngtoński kongres, zatrwożony ogromnym napływem żydów rosyjskich do Stanów Zjednoczonych, polecił rządowi wysłać do caratu delegatów, którzyby zbadali na miejscu kwestyę żydowską. Rząd wysłał pułkownika Webera i dra Kempstera. Ambasada amerykańska w Petersburgu roztoczyła nad nimi opiekę. Czynownictwo zasypywało im oczy piaskiem, jednakże badając stosunki rok cały, przekonali się wysłańcy, że prawdą jest to wszystko, co dotąd tak przedstawiali korespondenci, w obszernem sprawozdaniu. Przebywali oni najdłużej na Litwie i Wołyniu, więc o tych krajach tak mówią: „Mieliśmy badać tylko stosunki żydowskie, lecz wszystkie inne narzuciły się naszym oczom, jak krwawa plama. Odwracaliśmy się od niej, a ona nas ścigała wszędzie, nie dając o sobie zapomnieć. Wstrząsaliśmy się na widok scen straszliwych, dzikich. Wszędzie widzieliśmy ruinę, którą sprawiła złość i nienawiść. To kraj nędzy i rozpaczy, kraj ludzi, o których chyba Bóg zapomniał!“

Po takim wstępie, delegaci opisują położenie żydów po ukazie majowym z r. 1882. Minister Ignatiew wydał ukaz przeciw żydom, trudniącym się rolnictwem. Wszyscy oni mieli natychmiast przenieść się do miast, ale kahały zrobiły składkę i wysłały duży worek złota do Petersburga: ukazu nie cofnięto, ale go nie wykonywano. Dopiero w r. 1891 ponowiono ten ukaz i kazano zaraz wykonać; — właśnie na tę porę trafili delegaci i widzieli, jak wykonywano to rozporządzenie. W ciągu miesiąca opustoszały kolonie żydowskie, a we wsi w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej, grodzieńskiej, wołyńskiej i mińskiej. Pakowano żydów na wozy i pod eskortą kozaków wywożono do miast, gdzie rzucano na bruk. Kiedy z wyrzuconych śmiał pojawić się na wsi, był wtrącany do więzienia. Zboże ich na polu zgniło; budynki rozebrali sąsiedzi; dobytek zmarniał. Nieraz delegaci widzieli jeszcze w późnej jesieni ogromne łany niezżętego zboża, pytali tedy co to znaczy i dowiadywali się, że to szlachcic sprzedał żydowi zboże na pniu; kupiec wymówił sobie, że przy nim odbędzie się żniwo, ale mu zaraz po kupnie wypędzono z rodziną. Zboże marniało, a szlachcic nie pozwalał go żąć. Wprawdzie władza zawiadomiła szlachciców, że mogą sobie uprzątnąć te łany, ale oni nie usłuchali tej rady.

Nie możemy powtarzać całego sprawozdania. Ciekawych odsyłamy do nowoyorkskiego *Timesa*, który podaje z niego obszerne wyjątki. Delegaci kończą swą relacyę uwagą, że ...

To już są wiadomości nie polskie, ale amerykańskie, więc sprawiedliwe i niepodyktowane nienawiścią uprzedzeniem, jak to z góry oświadczyli Rosyanie.

Tu miejsce wspomnieć o akcyi Hirsza. Niedawno podaliśmy wiadomość, że we wszystkich synagogach odczytano zawiadomienie, iż Argentyna zamknęła się przed żydami. Teraz Hirsz ogłasza w paryskim dzienniku *Eclair* co następuje:

„Zapewniliśmy już los w rzeczypospolitej Argentyńskiej sześciu tysiącom emigrantów z Europy. Układy co do nabycia większej ilości ziemi w Argentynie prowadzą się nieustannie, a jeżeli chwilowo przerwane zostały obecnie, to nie z mojej winy; oto, wyprawiłem niedawno do Buenos-Ayres dra Löwenthala w celu ukończenia układów co do nabycia ziemi w rzeczypospolitej. Dr. Löwenthal jednak wywiązał się ze swego zadania niezbyt dobrze.

„Poleciłem mu nabyć w Argentynie siedem milionów akrów ziemi (5 milionów morgów) i zamiaru tego nie zaniechałem; rząd argentyński jednakże nie chce sprzedać w jedne ręce tak znacznego obszaru ziemi i proponuje mi nabycie najwyżej 5 milionów akrów, czyli 3,700.000 morgów.

„Taki jest rzeczywisty stan rzeczy.

„Porażki właściwie tu nie poniosłem, niemniej jednak muszę oczekiwać przybycia do Buenos-Ayres pułkownika Goldschmita, który zastąpi tam niefortunnego dra Löwenthala.

„Goldschmit będzie mógł ostatecznie uregulować sprawę nabycia od rządu argentyńskiego 7 milionów akrów ziemi.

„Twierdzą niektórzy, jakoby pierwsze próby kolonizacyi w Argentynie i pierwsze moje usiłowania zrobienia rolników z naszych współwyznawców poniosły zupełne fiasco. Otóż jest w tem twierdzeniu wielka przesada; nie przeczę, iż w ciągu pierwszych dwóch miesięcy, od chwili przybycia emigrantów do Argentyny, popełniono kilka błędów, lecz faktem jest również, że wychodźcy wykazują na każdym kroku zdumiewające instynkty asymilacyjne, właściwe naszej (żydowskiej) rasie i że potrafili już przystosować się do nowych warunków swego bytu i do nowego zawodu; roboty na roli wykonywają już dziś z wielkiem zamiłowaniem do pracy i wprawą, cechującą wychodźców-rolników.

„Bezpodstawnemi są również wieści, jakobym się miał zrzec idei kolonizacyi żydowskiej w Argentynie. Jak obecnie, istnieją już tam trzy kolonie izraelskie, a robota w nich wre i kipi.

„Kolonia „Mauritio“ jest największa, zajmuje bowiem 80 000 akrów (czyli około 60.000 morgów). Drugie miejsce co do obszaru zajmuje kolonia „Moses Ville“, zawiera ona przestrzeni 40 000 akrów (około 30.000 morgów.) Nakoniec najmniejsza jest kolonia, dotąd bez nazwy, zajmująca około 20 000 akrów ziemi.

„Czy się liczba kolonij zwiększy w tym roku?

„Zwiększy się, gdyż jakikolwiek będzie rezultat naszych starań w przedmiocie kupna ziemi w Argentynie, żydowskie Towarzystwo kolonizacyjne ma stały zamiar osiedlenia tam w roku bieżącym 15—20.000 żydów.

„Wszelkie wieści o rzekomem niepowodzeniu sprawy emigracyjnej są rezultatem zbyt częstych interwiewów mojego pierwszego plenipotenta (dra Löwenthala) z reporterami dzienników argentyńskich; prasa tamtejsza stała się powodem, iż te legendarne wieści dostały się do Europy.

„Co się tyczy nakoniec rządu argentyńskiego, to jest on nader przychylnie usposobiony dla sprawy kolonizacyi żydowskiej i zbyt dalekim od chęci przerwania pertraktacyj, jakie się zawiązały pomiędzy nami“.

Urzędowe doniesienia z Paryża zapewniają, że policyi udało się ująć anarchistów, którzy podłożyli bombę dynamitową w koszarach gwardyi municypalnej. Na czele tej bandy z czterech ludzi stał jakiś Roi, który podobno podczas komuny w r. 1871 odgrywał rolę dziennikarza anarchistycznego i wówczas się nazywał Roy, przedtem zaś jakiś czas siedział w Wiedniu, gdzie mu policya uczyniła pobyt nieznośnym. Oprócz tej bandy schwytano jeszcze pięciu anarchistów, którzy brali udział w innych zamachach i w kradzieży dynamitu w Soisy sous-Etioles.

Sprawy sejmowe.

Od p. Mieczysława hr. Borkowskiego otrzymujemy następujące pismo:

„Szanowna Redakcyo *Przeglądu* we Lwowie.

Dziennik Polski z dnia 19 marca b. r. nr. 79 pod rubryką „Sejm“ umieścił korespondencyę, w której czytam: „Epilogiem dzisiejszego posiedzenia była niespodzianka, której milczeniem pominąć niepodobna. Oto poseł ziemi borszczowskiej, postawił wniosek n a g ł y a n i e s p o d z i a n y“.

Odpowiadając na powyż wymienioną korespondencyę, poseł ziemi borszczowskiej oświadczyć musi, że organizacyi sanitarnej w naszym kraju był przeciwnym w roku zeszłym, bo uważał ją jako, jeżeli nieszkodliwą, to zbyteczną, a więcej policyjną, jak sanitarną. W zeszłorocznym Sejmie przy głosowaniu imiennem nie wahał się powiedzieć „nie“ i ze zdziwieniem wówczas ujrzał, jak nieliczna była ta garstka posłów, bo tylko z 21 posłów złożona, którzy „nie“ głosowali. — Poseł ziemi borszczowskiej ubolewać musi, że posłowie z kuryi mniejszej własności głosowali za organizacyą sanitarną, lubo przecież bez wątpienia dobrze znają położenie naszego biednego ludu, a zatem wiedzieli, jakie koszta organizacya sanitarna w kraju i w powiatach za sobą pociągnie, koszta, które nie kto inny, tylko nasz lud na wsi mieszkający opłacać będzie musiał, a w zamian za te opłaty, nie swój zdrowotny stan poprawi, lecz bez wątpienia narażony zostanie na różne policyjne sekatury.

Kiedy uchwała sejmu stała się prawem, a poseł ziemi borszczowskiej w teraźniejszej kadencyi sejmowej wybranym znowu został do komisyi sanitarnej, to oczywista, nie mógł on zdania swego raptownie zmienić; zatem pozostał przy zdaniu swojem zeszłorocznem, — to jest, że uważa pomienioną organizacyę w kraju jako niepożyteczną, kosztowną i policyjną; poddając się jednak decyzyi większości Sejmu i szanując p r a w o, oświadczył w komisyi sanitarnej, „że uchwałę sejmową, która się stała prawem, szanuje“ lecz pragnie, by ono wolnem tempem wprowadzonem zostało tam, gdzie tego stosunki zdrowotne wymagają koniecznie, więc gdzie choroby syfilityczne, oczne i Bóg wie jakie panują, chociaż jest tego świętego przekonania, że zaprowadzić się mająca organizacya sanitarno-policyjna chorób nie uśmierzy i nie zwalczy, bo o kuracyi biednego ludu wiejskiego nie ma mowy. Żaden lekarz darmo go kurować ani pomyśli, lecz swoją czynność kończyć będzie na raportach do władz odnośnych, za którą pobierać będzie pewną remuneracyę roczną, oraz za podróże w okręgu przeznaczonym sobie, bez żadnej korzyści dla ludu, tylko dla woli ustawy i panów postępowców, którzy żądają, jak to *Dziennik Polski* pisze, by „oszczędności nie robiono kosztem życia i zdrowia całego społeczeństwa“.

Poseł borszczowski na to *dictum* mógłby za was odpowiedzieć i odpowiada: — „Pragniemy naszych ludzi pomieścić, gdzie się da, kraj bogaty, ludzie zamożni, chłop nieoświecony, — niech płaci, bo nie mamy gdzie się podziać!“

Poseł ziemi borszczowskiej, pragnąc zapoznać się bliżej ze stanem zdrowotnym w kraju, był w komisyi sanitarnej tyle lojalnym, że wniósł żądanie powiększenia tej komisyi o 5 członków, a kiedy komisya oświadczyła się przeciw temu wnioskowi, zapowiedział, że wniosek ten postawi w plenum Izby, do czego miał prawo. I tak też uczynił. Nie żądając zaś pomnożenia komisyi o pięciu członków, lecz o trzech tylko, miał właśnie na oku uniknięcie wszelkich podejrzeń. Dla tego też nie może tu być mowy o żadnym n a g ł y m wniosku, z a s k o c z o n y m w izbie i n i e s p o d z i e w a n y m, albowiem komisya sanitarna dobrze wiedziała, że wniosek wspomniany postawionym zostanie.

Szanowny korespondent jest niezadowolniony z przewagi głosów i uważa to jako majoryzowanie. Poseł ziemi borszczowskiej jest tego także zdania i uważa wiele uchwał sejmowych za takie, które majoryzowaniem wprowadzają ludność naszą w przepaść, a kraj do ruiny nieuniknionej doprowadzić muszą.

„Jak dobór członków komisyi oddziała na sprawy sanitarne, będące obecnie w toku“ tego poseł ziemi borszczowskiej wiedzieć nie może, lecz oświadcza, że całą siłą ludność, która go wysłała, bronić będzie od tej policyjno-sanitarnej przyjemności i jest tego przekonania, że ludność stanie w obronie swego posła, solidaryzując się z jego zapatrywaniem na tę sprawę.

Szanownemu korespondentowi zapewne niewiedzącemu, kto jest i jak się nazywa poseł ziemi borszczowskiej, może niżej podpisany oświadczyć, że jest to osobistość, pracująca z całem zaparciem od ćwierci wieku dla dobra i pomyślności ludu wiejskiego, nie należąca więc do tych, którzy dobro ludu mają tylko na ustach, lecz do takich którzy czynami o sobie świadczą. Dla tego też zaskarbił sobie na zaufanie tego ludu.

Jeżeli na korespondencyę *Dziennika Polskiego* w nr. 79 poseł ziemi borszczowskiej obecnie daje odpowiedź, to nie dla tego, by z dziennikiem wdawać się w polemikę, lecz dla tego, by ludność wiejska wyborcza powiatu odnośnego nie była fałszywie przez niepowołane osobistości pouczaną, a wniosek o pomnożenie komisyi sanitarnej o trzech członków żeby nie był interpretowany wedle myśli panów postępowców, lecz tak, jak poseł ziemi borszczowskiej go rozumie.

Racz Szanowna Redakcyo umieszczając niniejszą korespondencyę, przyjąć wyrazy prawdziwego poważania, z jakiem się pisze

powolny sługa

M. Borkowski.

Lwów 22 marca 1882

Korespondencye.

Petersburg 16 marca.

(△). Podniesieniem rolnictwa z upadku zajmują się wszyscy. Rząd zamianował komisyę pod prezydencyą senatora Abazy dla zbadania przyczyn zubożenia wielkich właścicieli ziemi i znalezienia środków ratunku. P. Abaza opublikował prośbę, aby nadsyłano mu wszelkie uwagi i projekta. Ma się rozumieć, posypały się memoryały jak z rogu obfitości, ale — jak słyszałem, — nie będzie z tego pożytku. *Grażdanin* na seryo radzi przywrócić stosunki pańszczyzniane, co odrazu postawi na nogi właścicieli wielkich obszarów, a dla włościan nie będzie żadną krzywdą, bo to są rozhultajone dzieci, które trzeba napędzać do pracy dla ich własnego dobra. *Grażdanin* upewnia, że tylko nazwa „pańszczyzny“ jest niesłusznie oczerniona, ale rzecz sama wyśmienita, bo — powiada — alboż teraz nie są chłopi pod kuratelą urzędników? Otóż lepiej, aby byli pod opieką szlachty i t. d. *Grażdanin* ma za sobą bardzo wielu ziemian i dla tego jego opinia zasługuje na zanotowanie, chociaż oczywiście ani pod rozwagę nie będzie wzięta. — Dla chłopów wymyślono na razie jedno: oto, w każdej wsi na 300 osad musi powstać jeden magazyn zapasowego zboża, zatem np. wieś o 1000 osad będzie miała najmniej 3 magazyny. Każdy z nich będzie podzielony na 10 oddziałów; pierwszy oddział zapełni się co roku obowiązkowemi wkładkami osadników, zaś ostatni będzie im zwracany w naturze, albo w pieniądzach, jeśli osadnicy zgodzą się sprzedać zboże. Pożyczki na zasiew i na przezimowanie koniecznie muszą być zwrócone po następnych żniwach. Taki jest projekt, roztrząsany teraz w radzie państwowej.

Senat rozstrzygnął w tych dniach kwestyę ważną dla żydów zagranicznych, przebywających „czasowo“ w Królestwie Polskiem i na Litwie, za specyalnem pozwoleniem miejscowej władzy. Kilka lat temu wprowadzono do kodeksu karnego § 1171, bardzo dobrze znany żydom. Postanawia on, że żyd za prowadzenie handlu za linią demarkacyjną okolic, w których wolno żydom stale mieszkać, podlega konfiskacie towaru i wygnaniu. Naprzykład żyd litewski, opłacający taksę kupiecką pierwszej klasy (gildy) może otrzymać pozwolenie na podróż do Petersburga, Moskwy, Nowogrodu, lub gdzieindziej w Rosyi i może tam załatwiać swe interesa, ale handlować nie ma prawa. Otóż ministeryum finansów podniosło kwestyę, czy żydzi zagraniczni, którym władze pozwalają „czasowo“ przebywać w Królestwie Polskiem i na Litwie, mają prawo tam handlować, skoro nie należą do miejscowych żydów. Ministeryum było zdania, że prawa tego nie mają i powinni podlegać karze określonej w § 1171. Senat rozstrzygnął, że zagadnienie to jest zbyteczne, albowiem władza miejscowa, dozwalając żydom na „czasowy“ pobyt, może owo dozwolenie otaczać w każdym wypadku warunkami, jakie uzna za konieczne, i za niewykonanie ich wyrzucić żyda za granicę. Taka uchwała otwiera miejscowej władzy nowe pole eksploatacyi.

Zresztą pole owo będzie istniało niedługo, gdyż właśnie komitet ministrów roztrząsa projekt, podług którego wszystkim cudzoziemcom ma być zakazany długi pobyt w tak zwanym „Zachodnim pasie“, a stale osiedlać się wcale nie będzie wolno — i to nawet Francuzom.

Prawdopodobnie wkrótce powstanie tu Instytut medyczny wyłącznie dla kobiet, chcących się poświęcić sztuce lekarskiej. Wymagania wstępne będą te same, co w uniwersytetach na fakultecie lekarskim. Różnica będzie tylko ta, że kurs teoretyczny będzie dla kobiet krótszy o rok, niż dla mężczyzn, to jest 4, a nie 5 lat, natomiast praktyczne studya obowiązkowe będą o rok dłuższe, po nich dopiero studentki będą zdawały egzamin i otrzymywały tytuł „kobiety-lekarza“. Ale zanim powstanie ten Instytut, urządzono dla kobiet kursa, na których uczą się one leczenia chorób kobiecych. Wspólnej nauki medycznej z mężczyznami już nie ma.

Sprawa budowy kolei, któraby wprost połą-

---

6)

Z PAMIĘTNIKA ORNITOLOGA

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy.)

Znaczna część pozostała w pakach stojących w wozowni. Pani Kryspina szukała myślą między znajomymi człowieka, któremuby mogła powierzyć uporządkowanie książek i zrobienie katalogu.

Szukała niedługo. Oddawała sobie i mnie tę sprawiedliwość, że prawie od razu na tego człowieka zaufania wybrała mnie. „Bo któż mógł lepiej odpowiedzieć....“

Wymawiałem się, jak mogłem; wiedziałem, co to jest ułożenie szlacheckiej biblioteki, przewiezionej w pakach do Warszawy. Ale pani Kryspina słuchać nie chciała, do słowa prawie dojść mi nie dała. Wiedziała, że jestem bardzo skromny; ale ona umiała ocenić prawdziwą zasługę. Tak, tak, nikt inny, tylko ja.

— Ależ pani, tu nie skromność... przeciwnie... ale czas..

— O, czyż ja pana nie znam? Skromność idzie zawsze w parze z zasługą. Ale ze mną możesz pan być szczerym.

— Czas mam tak zajęty, że doprawdy...

— To też potrzebujesz wypoczynku, rozrywki, mój drogi przyjacielu (nazwała mnie drogim przyjacielem!), a to będzie dla ciebie wypoczynkiem i rozrywką. Przepędzisz u mnie codziennie parę godzin.

Wymówiła te ostatnie słowa takim tonem dumy i łaskawości, żem zrozumiał jakiem szczęściem powinna była przejąć mnie obietnica spędzenia u niej paru godzin dziennie.

Postanowiłem nie przyjąć właśnie z powodu tej głupiej dumy. Powiedziałem jej poważnie, że miałem swoję pracę naukową, porozpoczynane artykuły i dzieło, które od lat dziesięciu pochłaniało moje myśli, moje nadzieje.

Zakrzyczała mnie, omotała, oplątała. Byłem przyjacielem nieboszczyka jej męża.. przecież to się należało jego pamięci! Wszyscy uczeni są braćmi po duchu i spuściznę jednego inni powinni przechowywać z poszanowaniem! Wreszcie ona jest nieszczęśliwą wdową, opuszczoną, bez opieki. Względem wdowy wszyscy mężczyźni mają obowiązki, a zwłaszcza starzy kawalerowie! Nie mają rodziny własnej więc cały zasób niezaspokojonych uczuć rodzinnych i energii męskiej, szukającej pola do rozwinięcia skrzydeł, powinni ofiarować wdowom!

Byłem w strasznem położeniu. Tropiony, osaczony, z nożem na gardle! Ale mnie utrzymywała myśl o dziele mojem, które jeszcze tyle wymagało pracy. Pani Kryspina rozpłakała się. Całe życie byłem bezbronnym wobec łez kobiecych, ale tym razem i łzy zniosłem jak prawdziwy bohater. Pani Kryspina mogła przecież za zapłatą znaleść kogoś, coby bibliotekę jej ułożyć potrafił. Ale nagle, gdym już był odmówił stanowczo, przyszło mi na myśl, że, gdyby panna Helena żądała odemnie ułożenia biblioteki, zgodziłbym się z radością. Tak, dla niej uczyniłbym to z radością! Byłem więc zawsze podłym egoistą, szukającym tylko własnego zadowolnienia. Dla panny Heleny mógłem znaleść czas na układanie biblioteki, a dla pani Kryspiny to go nie miałem. Wymówek tylko szukałem w pracy nad moją książką. Egoizm mój chwytał się wykrętów. Chodziło mi o zarobek z moich artykułów, ale widocznie śmierć głodowa nie groziła mi z powodu paru godzin odjętych owym artykułom, kiedy dla panny Heleny gotów byłem te godziny oddać.

— Ułożę bibliotekę pani — rzekłem bez dalszego namysłu.

Pani Kryspina odjęła chustkę od oczu i łaskawie się do mnie uśmiechnęła.

— A co? Sam pan przyszedłeś do tego przekonania, że to i przyjemne i korzystne będzie dla pana. Mogą się tam znaleść cenne notatki po moim mężu... Uczeni w ten sposób często po sobie dziedziczą...

— Ależ pani, ja przecież jestem ornitologiem.. a filozofia...

— No, no, już mi pan nie mów! Wszystkie nauki jedne drugich się trzymają! O której pan jutro przyjdziesz?

Zapytanie to postawiła z impozycyą, jakby miała prawo rozkazywać. Brała mnie, jak swoję własność.

— Mogę po obiedzie...

— Tak, po swoim obiedzie, od czwartej do szóstej... Takem to sobie ułożyła. Ja wtedy zwykle wyjeżdżam na spacer... Więc co dzień od czwartej do szóstej... Będziesz pan mógł czasem zostać u mnie na obiedzie.. O, nie broń się pan; musisz tam pan jadać u siebie badzo skromne, kawalerskie obiadki, a ja żywię się wcale nieźle.. widuję często ptaki na półmisku, a pan pewnie tylko wypchane.

Nie mogłem dójść do słowa. Weszła do salonu jakaś panna i pani Kryspina przedstawiła mi ją jako swoję siostrzenicę. Ładna panna, bardzo wystrojona. Miała całą zimę bawić u pani Kryspiny i bywać z nią w świecie. Imię jej było — Martyna.

Przybyło też parę osób na herbatę, między innymi pan Weslewski, „rolnik-artysta“, jak mi przy prezentacyi powiedziano. Dla niego wysuwano mię cały wieczór naprzód, chwalono się swoim „znakomitym ornitologiem“... Musiałem opowiadać moją podróż do Afryki... polowanie na lwy.. na strusie.. Byłem odstawiony do bawienia „rolnika artysty“, który wydał mi się bardzo przyjemnym człowiekiem.

Panna Martyna przerywała nam rozmowę śmiechem i żartami. Z kilku wypowiedzianych przez nią zdań zrozumiałem, że ornitolog a idyota w jej pojęciach znaczyło to samo.

Jakie ja oszczędności będę mógł uczynić, żeby mi odjęcie znowu dwóch godzin z dnia każdego nie zrobiło zbyt wielkiej dziury w kieszeni?

3 listopada.

Co za nieporządek w bibliotece pani Kryspiny! Gdybym był wiedział, gdybym był przeczuwał, nigdybym się nie był podjął. Dzieła cenne a niekompletne, śmiecie literackie różnego rodzaju, wszystko zmieszane jak groch z kapustą! Ani się w tem rozpoznać, ani się do czego dobrać! a kurzu, pajęczyny, prawie tyle co druku!

Pani Kryspina pogniewała się na mnie. Wraca ze spaceru z panną Martyną, rumianą i ślicznie wyglądającą, wchodzi do sali, gdzie stoi bilard i szafy z książkami i gdzie ja przebywam właśnie, schylony nad stosem książek, leżących na ziemi.

— Co mi pan tu kurzu narobiłeś! — woła z gniewem, — a toć to oddychać nie można! Potrzepiesz mi pan książki na wiosnę, a teraz je pan tylko ułóż i skatalioguj! Chodź Martynko, tu wytrzymać nie można! Powiadają, że kurz z książek jest niezdrowy,...

Wyszła z siostrzenicą. Usłyszałem ją jeszcze, mówiącą za drzwiami:

— Każdy uczony, to niedołęga! Przeczuwam, że on mi tu cały dom nieporządkiem napełni! Gdyby nie obowiązki względem spuścizny moralnej mego męża ...

— Jabym i te książki i tego zakurzonego ornitologa za drzwi wyrzuciła!

To ostatnie zdanie wygłosił świeży głos panny Martyny. Wstałem z nad stosu książek i przez chwilę byłem gotów rzucić wszystko, odstąpić od zamiaru układania biblioteki... Ale mi się zrobiło żal tych książek, ginących w nieładzie. Wreszcie, cóż osobista obraza miała do rzeczy? Prawda, to była czyjaś spuścizna, potrzebująca umiejętnej ręki. Jeżeli ja ją opuszczę, pójdzie może na zawijanie pieprzu... może ją sprzedadzą na funty.. Czyż to nie było obowiązkiem człowieka uczciwego uratować od zagłady tę trochę rzeczywistej wartości dzieł, które się na jego drodze znalazły? To tak, jak gdyby przechodzący lekarz nie poratował nieszczęśliwego chorego lub rannego...

Zabrałem się do pracy i dopiero brzęk talerzy i sreber w stołowym pokoju przypomniał mi, że szósta się zbliżała. Wyszedłem cichaczem, by mnie na obiad nie zatrzymano.

(Ciąg dalszy nastąpi)

czyła Petersburg z Kijowem, poszła do archiwum aż do roku 1894, albowiem Towarzystwo Główne eksploatacyi dróg żelaznych, biorąc od rządu w dzierżawę kolej z Petersburga do Moskwy wymówiło sobie warunek, że od chwili zawarcia kontraktu dzierżawy (r. 1868) przez lat 25 rząd nie zezwoli na budowę żadnej równoległej i konkurującej kolei. Dziś tedy, aby zbliżyć Kijów do stolicy i przez to silniej tłumić rozwijający się ukrainofilizm, postanowiono urządzić stałą i szybką a tanią komunikacyę przez rządowe poleskie koleje. Więc marszruta będzie taka: Petersburg Wilno-Lida-Baranowicze-Równo-Kijów.

Upaństwowienie kolei terespolskiej w Kongresówce, już postanowione na czerwiec, odłożono na rok przyszły w skutek osobistych starań prezesa tej kolei p. L. Kronenberga, który w tej sprawie bawił tu dość długo. Na rok tedy urzędnicy tej dużej linii, Polacy, mają jeszcze spokój.

Odbywa się tu bardzo zajmująca wystawa elektryczna, na którą jednak zagranica, ani nawet prowincya nie zwróciła uwagi. Nic dziwnego! Co tam komu po elektryczności, gdy bieda ciśnie. Ale na wystawie są rzeczy bardzo ciekawe. Oświetlenie dna morskiego, różne najnowsze aparaty i maszyny, oczyszczanie miedzi i niklu za pomocą elektroanalizy, wreszcie produkcye telefonowe, powtarzane co wieczór w ten sposób, że publiczność zgromadzona w halli oszklonej słucha opery, wykonywanej na przeciwnym końcu miasta, w teatrze Maryjskim. Śpiew solowy i chóralny, orkiestrę, oklaski — wszystko się słyszy jak najdokładniej, ale czasami następuje jakaś rewolucya na drutach i wtedy się słyszy tylko trrrry...

W sprawie reformy waluty.

Z 36 członków ankiety, zwołanej przez ministra finansów dla wydania opinii swej co do projektowanej regulacyi, a raczej mówiąc reformy waluty w Austro-Węgrzech, dwaj polscy jej członkowie, pp. profesorowie Milewski i Pilat, oddali swe wotum zasadniczo przeciwne opinii prawie całej reszty ankiety, bo podczas gdy 33 jej członków oświadczyło się za walutą złotą, oni dwaj tylko wykazywali, że jedynie racyonalnym systemem monetarnym jest bimetalizm, t. z. przyznanie pełnej siły płatniczej zarówno złotym jak i srebrnym pieniądzom — dla tego też doradzali rządowi, aby starał się o stworzenie międzynarodowej unii bimetalistycznej.

Sprawa reformy waluty jest bezwątpienia jedną z najdonioślejszych; od jej rozwiązania zależy byt i dobrobyt każdego gospodarstwa, a nieszczęśliwe jej przeprowadzenie może zachwiać równowagę licznych rodzin, licznych gospodarstw prywatnych i publicznych.

Warto więc zapoznać się bliżej z tą kwestyą obchodzącą każdego z nas.

Z pośród powodzi licznych broszur i rozpraw, wydanych w tej sprawie, jedno z najpierwszych miejsc zajmuje broszura dra Józefa Milewskiego, profesora uniwersytetu Jagiellońskiego, wydana w Krakowie przez księgarnię spółki wydawniczej polskiej.

Faktem jest, że dzisiejszy system monetarny w Austryi jest wadliwy. Pod tym względem nie było w ankiecie różnicy zapatrywań. Zgodzili się na to zarówno zwolennicy waluty złotej, jakoteż i nasi eksperci. Wadliwość dzisiejszych stosunków przedstawia jasno prof. Milewski na str. 6 ej swej broszury. Pisze on tam: „Austro-Węgry mają walutę papierową, środkiem obrotu i miarą zobowiązań jest gulden papierowy, nie mający sam przez się wartości, ale zawdzięczający swe znaczenie kredytowi państwa. Stosunki polityczne i finansowe państwa, jego bilans handlowy podtrzymują ten kredyt, ale tak samo są one zdolne go zachwiać i właśnie w tym razie nie ma dla zniżki wartości pieniądza papierowego żadnej granicy. Same wewnętrzne stosunki państwa nie rozstrzygają jeszcze o jego kredycie; on naruszonym albo zachwianym być może przez czynniki od woli i akcyi państwa niezależne a mianowicie przez agresywną politykę sąsiadów, przez zmianę ich taryf cłowych, przez zmianę warunków i stosunków współzawodnictwa eksportu krajowego na targach zagranicznych. Stąd też kraje waluty papierowej i przy najlepszej polityce wewnętrznej żyją w ciągłem niebezpieczeństwie zachwiania wartości ich pieniądza przez zewnętrzne czynniki. Sprzeczne to jest z naczelnym postulatem, jaki się stawia dla dziedziny monetarnej, a którym jest zapewnienie możliwie najbardziej stałej wartości. A jeżeli dawniej we wszystkich krajach waluty papierowej liczono się tylko z obawą zniżki wartości pieniądza papierowego, wzrostu różnicy między jego siłą kupna a nominalną wartością w kruszcu i ubolewano, że własna polityka nie zdoła zniżce skutecznie zapobiedz — to dziś z winy anormalnych stosunków monetarnych w ogóle mają Austro-Węgry przedewszystkiem z drugą obawą do walczenia, z obawą stopniowego drożenia waluty w miarę polepszania się ogólnych stosunków monarchii. Papierowy gulden austryacki jest więcej wart obecnie, niż odpowiadająca mu w myśl ustawy ilość srebra i nie ma żadnej granicy materyalnej dla dalszej jego zwyżki. Ztąd też jest wartość waluty austryackiej narażona na dwustronną chwiejność: zwyżkową i zniżkową, a to i jej główną wadą i głównym powodem żądania reformy. I drugi jeszcze wzgląd bardzo doniosły przemawia za uchyleniem waluty papierowej. Utrudnia ona stosunki obrotu z zagranicą, nie dozwala ani pieniądza krajowego w zagraniczny, ani zagranicznego w krajowy po wiadomych kosztach przemienić, nie tworzy ani dla zwyżki ani zniżki kursu weksli zagranicznych żadnej stałej granicy.

„Pari wekslowe istnieje tylko między krajami równej metalicznej waluty; między niemi tylko jest ograniczenie dla aleatorycznego elementu (t. zn. dla czynników przypadkowych, których przewidzieć nie można. Przyp. Red.), wynikającego z chwiania kursu weksli, tam tylko ma eksporter możność przemienienia bezpośrednio zyskanych za granicą pieniędzy w pieniądz krajowy, co oddziałuje regulująco na krajowy obieg monetarny. Doświadczenie państw różnych pouczyło, jak ważnem i pożądanem dla obiegu monetarnego jest prawo bicia pieniędzy na rachunek prywatny, jak niedostateczną sama emisya pieniędzy przez państwo, a waluta papierowa pozbawia prywatnych tego prawa, uchyla jeden z pomyślnych regulatorów obiegu monetarnego, z drugiej zaś strony nie daje żadnej materyalnej rękojmi przeciw nadmiernej emisyi papieru przez państwo, co każdej chwili w gwałtowny sposób wartość pieniędzy obniżyć może. Powodów przeto jest dosyć, aby uchylenie waluty papierowej w ogóle uznać za pożądane lub nawet za konieczne.“

Dla lepszego zrozumienia wywodów tych podamy kilka przykładów. Dzięki tyloletniej gorliwej pracy ministra Dunajewskiego, który usunął chroniczny deficyt budżetowy, stoi dziś kredyt Austro-Węgier bardzo wysoko, a pieniądze nasze są drogie. Powyżej już prof. Milewski właśnie w swej broszurze zwrócił uwagę na to, że gulden papierowy jest więcej wart, niż odpowiadająca mu w myśl ustawy ilość srebra t. z. $^{1}/_{45}$ część funta czyli 11·11 gramów czystego srebra. Różnica ta jest ogromną, bo bywały już dnie takie, w których 11·11 gramów srebra kosztowało na targach tylko 80 ct., nasz gulden papierowy zaś, reprezentujący fikcyjnie także 11·11 gramów srebra, wciąż wart jest 100 centów i za granicą ma 100 austryackich guldenów papierowych taką siłę płatniczą, jak 120 a nawet 125 (w miarę tego, czy cena srebra spada lub w górę idzie) guldenów srebrnych. Niech jednak zmienią się wewnętrzne stosunki polityczne w Austryi, np. niech w Węgrzech dojdzie do władzy Koszutowskie stronnictwo, dążące do rozerwania unii z Austryą, albo niech agitacya młodoczeska przybierze rozmiary, mogące zakłócić spokój państwa, a już zagranica nie będzie miała tego zaufania do Austryi i do jej banknotów, co dzisiaj i wartość guldena papierowego spaść może do poziomu, którego nawet oznaczyć niepodobna.

Państwa południowo-amerykańskie, będące widownią częstych zamieszek wewnętrznych, dają nam pod tym względem odstraszające przykłady. Od wielu lat jest tam na każdy artykuł dwojaka cena: niższa, jeżeli kupujący płaci kruszczowymi pieniądzmi, i wyższa, jeżeli płaci papierowymi. Austryacki kapitan okrętu Lehnert w czasie podróży swej naokoło świata widział w Montevideo na wystawach fotograficznych takie szyldy: „Tuzin fotografij gabinetowych kosztuje złotem 50 franków, papierami 400 franków“. — Powie niejeden może: „Gdyby u nas miało kiedy dojść do tego, tobędziemy płacić srebrnemi guldenami“. Niestety — w czasach takich przesileń pieniądze kruszcowe znikają formalnie z obiegu. Austrya ma srebrnych guldenów wszystkiego niespełna za 200 milionów — te w kilku pierwszych dniach takiego przesilenia wyszłyby za granicę albo ugrzęzły w kasach bankowych, a zostałyby w kraju tylko papierowe pieniądze, któremi państwo zobowiązania swe wypłaca — ceny wszystkich artykułów zaś rosłyby w nieskończoność.

To samo nastałoby także, gdyby zewnętrzne stosunki zachwiały kredytem państwa, albo pogorszyły jego bilans handlowy. Gdyby dajmy na to Austrya wmięszaną została w wojnę, zaraz zmniejszyłaby się wartość guldena papierowego. Zmniejszyłaby się ona także, gdyby nieurodzaj nawiedził nasze państwo tak, żebyśmy naszych płodów rolniczych nie mogli wywozić, albo gdyby Niemcy utrudniły nam nasz handel eksportowy przez przyznanie Rosyi i Stanom Zjednoczonym takich samych ulg cłowych, jakie nam w ostatnim traktacie handlowym przyznały.

Dla tego też nie może być motywem przeciw podjęciu regulacyi waluty to, że dzisiaj dobrze nam jest z naszym guldenem papierowym. Czasy się zmieniają, a prawodawca musi patrzeć w przyszłość i musi mieć na względzie dobro nietylko obecnego, lecz także przyszłych pokoleń.

Kronika.

Lwów 22 marca.

Dar. Gminie Narol, w powiecie cieszanowskim, darował Cesarz 100 złr. na rozszerzenie budynku szkolnego.

Arcyksiążę Leopold Salwator powrócił wczoraj rano do Lwowa.

Przeniesienia. Dyrekcya poczt i telegrafów przeniosła oficyała pocztowego, Romana Saraczyńskiego, z Żywca do Lwowa.

Obywatelstwo honorowe nadało miasto Sanok posłowi Stanisławowi Gniewoszowi. Deputacya rady miejskiej sanockiej ma w tych dniach przybyć do Lwowa i p. Gniewoszowi dyplom wręczyć.

Ze sfer notaryalnych. Pan Józef Gorczyca, były zastępca notaryusza w Niżankowicach, zamianowany został substytutem notaryusza w Lutowiskach.

Z armii. Pułkownik Józef Zaleski, komendant 10go pułku dragonów, otrzymał od Cesarza w uznaniu znakomitych zasług order żelaznej korony IIIciej klasy i został mianowany komendantem 6-tej brygady jazdy.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Jaworowie rozpisała z terminem do końca kwietnia br. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich.

Wydział Rady powiatowej w Grybowie ogłasza z terminem do 10 kwietnia b. r. konkurs na posadę inżyniera, z płacą roczną 800 złr.

Prezydent m. Krakowa dr. Szlachtowski bawi we Lwowie.

W kościele OO. Zmartwychwstańców, przy ulicy Piekarskiej, wieczorem o godzinie wpół do 6tej miewać będzie konferencye rekollekcyjne O. Bakanowski C. R. od poniedziałku, tj. 28 bm. włącznie, aż do soboty 2 kwietnia.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. We czwartek 24 bm o godzinie 7mej wieczór pogadanka. Na porządku dziennym referat dra Wiktora Juliusza Hamerskiego: „Czy władze administracyjne są uprawnione badać prawność kondyktów na płace urzędników przyzwolonych“.

Dr. Władysław Pilat zapowiedział odczyt: „O najnowszych kierunkach w nauce ekonomii społecznej“. Dzień odczytu będzie później ogłoszony.

Walne zgromadzenie Oddziału „Czarnohorskiego“ Towarzystwa Tatrzańskiego w Kołomyi odbędzie się w piątek 25 bm. w sali Rady powiatowej o godz. 5 po południu.

Statystyka pocztowa. W miesiącu lutym nadano we Lwowie 1,044 627 posyłek, nadeszło zaś do Lwowa 843.361 przesyłek.

W Domażyrze, pod Janowem, w niedzielę dnia 20 bm, p. starosta gródecki Michel wręczył uroczyście p. Wawrzyńcowi Terlikowskiemu, leśniczemu w dobrach pp. Kopeckich, złoty krzyż zasługi, którym Cesarz odznaczył go w uznaniu za uczciwą i pożyteczną pięćdziesięcio-letnią służbę na jednem stanowisku.

Sprostowanie. Dr. Seweryn Paneth, obrońca w sprawach karnych, donosi nam, że Mikołaj Samulak zasądzony został na 3 miesiące ścisłego aresztu, a nie na 3 miesiące ciężkiego więzienia, i że od zabójstwa został uwolniony, a kara owa spotkała go za występek przeciw bezpieczeństwu życia.

Słowem treść ta sama tylko forma inna, ale p. Panethowi mocno snać na sercu leży honor Mikołaja Samulaka, skoro i nas i kraj i Europę (aż do Sztokholmu, jak powiedziałby śp. Jan Lam) tą drobną sprawą zajmuje.

Z Brodów piszą nam:

Walka o pisownię, o której w numerze 61 *Przeglądu* wspominano, wskutek agitacyi moskalofilów pod pretekstem ustalenia pisowni rusińskiej, przeszła rzeczywiście na arenę zupełnie polityczną, czego dowodem niechaj będą następujące fakta.

Obok miasta Brodów we wsi Zabłotce przemieszkuje były diak z T., późniejszy nauczyciel D. T., którego za niespokojne prowadzenie się uwolniono od obowiązków nauczycielskich. Ten fanatyk-russofil w całem znaczeniu słowa, który już niejednego rubla połknął, należy do ruskiej rady i jest jej naczelnym wodzem.

Jako taki, pragnie się odznaczyć, agituje przeto nietylko za pisownią, ale i używaniem języka rosyjskiego w Galicyi. Zbiera w tym celu podpisy, a ponieważ lud nasz wiejski teraz rozumniejszy, a zawsze lojalny, nie poddaje się więc tak prędko podobnym szarlatanom. Dla tego też ów pan nie może zebrać dostatecznej liczby podpisów, sam przeto petycyę swą podpisuje zmyślonemi przez się nazwiskami. Na tem polu popis wielki. Nikt za użyte imiona gniewać się nie będzie, a dodawana do nazwisk przedmiotów różnych końcówka „ycz“, czasem „cki“ — jak niecki! i podobne, nikomu nie zaszkodzi, a Russkiej radzie znowu tak wytworzone nazwiska osób nawet nieistniejących, nie pomogą. Nie byłoby przeto żadnej obawy, gdyby tak dalej podpisywał, ale on werbuje do siebie młodzież nieletnią — zapewne szkolną — a obiecując jej, że Rada russka książeczki dla niej przyszle — zachęca do podpisów, a przytem niedorzeczności plecie.

„Podpisujcie się!“ powiada, „bo inaczej spalczą nas lachy“ — a jeśli podpisów naszych mniej, aniżeli ich będzie, to nas wygonią, a gdy my ich liczbą przewyższymy (na papierze), nie damy się.“ Jaka to podła myśl! Rozumie się, że każdy w taki sposób zagadnięty siebie i kilku innych nieżyjących bez namysłu podpisuje.

A już najśmieszniejszem ze wszystkiego były zapewnienia dane ze strony pana rajcy, że Rada russka postara się o zaprowadzenie twardego znaku nawet po samogłoskach. Mądra rzecz, przecież „a“ ze znakiem twardym, nie inaczej jak „a“ czytać będą, co sobie mają żałować — może zechcą i po arabskich i rzymskich cyfrach znaki twarde pisać? przecież wydatku wielkiego mieć wskutek tego nie będą, a sejmu o zakupienie czernidła przecież nie zainterpelują?

Obałamucona młodzież, pan rajca i towarzysze jego już po kilkaset Yczów popodpisywali. W taki sposób przewyższą oni tą ilością, ilość ludności galicyjskiej, jaką wykazała świeżo konskrypcya. Będzie tak, że Galicya według konskrypcyi o sześciu milionach ludności z podpisanymi Yczami dwanaście milionów wyniesie.

Bez żartu szybki rozrost russofilów. Pokazał znak twardy, co może — ale szczęściem jest także miękki — radzimy przeto z serca, by miękkim twardy zmiękczyli, bo Rusinów narodowców język jest zupełnie miękki.

Co się zaś tyczy polonizowania Rusinów narodowców, jak to rajcy Rady russkiej podnieśli, to wymysł, wierutna blaga. Żyjemy jak bracia, a wspólnie nie dopuszczamy moskwicenia i kierowania na wschód ludu naszego; a to właśnie russofilom nie na rękę i dla tego petycyonują.

Z Nowego Sącza donoszą: Po trzech latach walki wyborczej, zatwierdzono ostatecznie wybory do tutejszej reprezentacyi miejskiej, a w piątek nastąpiło jej ukonstytuowanie się. Burmistrzem wybrano jednogłośnie dra Karola Slavika, zastępcą burmistrza p. Lucyana Lipińskiego, notaryusza, 33 głosami na 36 głosujących; asesorem płatnym dra Jana Sterkowicza, adwokata krajowego; asesorami bezpłatnymi panów: Romana Jakubowskiego aptekarza, Konrada Aleksandra właściciela realności, dra Leona Bersona adwokata, Arona Nebenzahla właściciela realności i Marcina Ligaszewskiego, emeryt. inspektora skarbowego.

Samobójstwo. W Budapeszcie zastrzelił się onegdaj poseł Geza Eötvös. Powodem samobójstwa miało być wdrożone przeciw niemu śledztwo karne.

Niespodziewany spadek otrzyma pan Jan Smólski w Zagórzu. Przed 40 kilku laty zmarł, czy też znikł bez wieści kuzyn jego Jan Smólski, sprzedawszy Żmigród hr. Dzieduszyckiemu. Po zawarciu kontraktu, wziął zadatek, ale o resztę pieniędzy, które miał dostać po 3 miesiącach, nie zgłosił się wcale. Hr. Dzieduszycki na podstawie kontraktu wszedł w posiadanie majątku i resztującą kwotę 40.000 złożył w depozycie sądowym w Tarnowie. Pieniądze te leżały przez lat 40 kilka, a żaden z prawdziwych spadkobierców po nie się nie zgłosił. Zgłaszało się wprawdzie 5 familii Smólskich, ale byli to zupełnie obcy; prawny zaś spadkobierca, p. Smólski w Zagórzu, o niczem nie wiedział. Dopiero przypadkowo, jadąc koleją, dowiedział się o wszystkiem i porobił natychmiast odpowiednie kroki. Pokazało się, że ów Smólski był jego rodzonym stryjem i sprzedawszy majątek, został zabity w rewolucyi węgierskiej w roku 1848.

Temperatura. Termometr + 9° R. Barometr 775°. Spada. Pogoda. Wczoraj był dzień także bardzo piękny. Na słońcu było dziś + 18° R.

Smutny wypadek wydarzył się dnia 15 bm. we wsi Kruszelnicy pod Stryjem. Przez sam środek tej wsi płynie rzeka Stryj, mająca tam przeszło 50 sążni szerokości i bardzo głęboka, a nikt dotąd jeszcze nie pomyślał, ażeby postawić tam jaki taki mostek dla ułatwienia przeprawy przez rzekę. Toteż rok rocznie kilku ludzi pada ofiarą rwącej i wartkiej rzeki, a to tem więcej, że przechodzi tamtędy główny i jedyny szlak do wszystkich wsi położonych w dorzeczu Stryja. W zeszły wtorek wieczorem przejeżdżało przez rzekę pięciu włościan kruszelnickich, wiozących mąkę z młyna, położonego na przeciwnym brzegu. W tem najniespodziewaniej nadeszła wielka woda z gór, i ruszyła ogromną masę stojącej na rzece kry lodowej i poczęła nieść ją z pośpiechem w dół ku przejeżdżającym przez rzekę włościanom, którzy będąc znacznie niżej od miejsca, z którego kra się ruszyła, nie mogli jej dostrzedz. Właśnie wjechali wszyscy w rzekę, gdy z brzegu usłyszeli nawoływania ludzi, ażeby wrócili. Mimo tych przestróg, puścili się włościanie dalej, w nadziei, że przebędą jeszcze w czas wodę i dlatego, ażeby nie zostać na brzegu, skąd czasem przez kilka dni nie można się dostać na brzeg przeciwny. Już przejechali byli szczęśliwie większą połowę rzeki i byli niedaleko brzegu, gdy fala nadniosła z szumem ogromną krę lodową. Kra uderzyła o wóz, przewróciła go i porwała za sobą. Cudem prawie udało się trzem chłopom wyskoczyć z wozów na nadpływający kawał lodu, a z niego na brzeg. Dwóch zostało we wodzie. Jeden z nich miał tyle przytomności umysłu, że poprzecinał uprząż na koniach i tym sposobem uwolnił je, ale sam porwany został przez wodę, która wśród kawałków lodu niosła go w dół rzeki. Z wielkim trudem i z narażeniem własnego życia, uratował go jeden z włościan stojących na brzegu, który rzucił się do wody i na pół zamarzniętego już i pokaleczonego lodem wyciągnął z topieli. Piąty włościanin, Wasyl Halów, utonął i dotąd nie odszukano jego ciała.

Eksplozya. W Suzie runął 17 b. m. jeden dom z powodu eksplozyi. Przypuszczają, że pod gruzami zginęło piętnaście osób. Dotąd, o ile wiadomo, udało się wynieść z pod rumowiska sześć trupów; w tej liczbie były dwa trupy kobiet. Według jednych wiadomości, miał to być wybuch dynamitu, znajdującego się w mieszkaniu pewnego wojskowego; według innych powodem eksplozyi było niezręczne obchodzenie się z prochem wybuchowym służącego porucznika wojsk alpejskich. Oficer ten, który pewną ilość takiego prochu posiadał w celach naukowych, nie był właśnie w domu podczas strasznego wypadku.

Zmarli. Jan Korab Łaski, więzień stanu z roku 1846, zmarł w Tarnowie, w 76 roku życia. — Dorota z hr. Potockich Młodecka, córka Jana hr. Potockiego i hr. Maryanny z książąt Czartoryskich, urodzona w roku 1806 w Warszawie, zmarła 18 bm. w Brodach. — Antonina z Łąckich Tyssowska, wdowa po Janie Tyssowskim, dyktatorze podczas powstania w Krakowie w roku 1846, umarła dnia 3 b. m w Waszyngtonie, w Ameryce, przeżywszy lat 79. Śp. zmarła pozostawiła liczną rodzinę.

Przysięga żyda. W pewnem starostwie miał składać przysięgę służbową nowomianowany praktykant Mojżesz N. Starosta zapomniał, że ma brać przysięgę od żyda i, jak zwykle, kazał ustawić na stole krzyż i dwie świece, poczem odczytał rotę przysięgi. Żyd, widocznie przestraszony, przysiągł na krucyfiks. Kiedy się potem cała rzecz wyjaśniła, proboszcz miejscowy doniósł o tem do konsystorza, który bez wątpienia zażąda unieważnienia przysięgi.

Z Żółkwi piszą nam: Dnia 14 bm. wieczorem rozpoczęły się u nas rekolekcye dla ludu obrządku gr.-kat. i trwały trzy dni, a przez cały czas było w świątyni Pańskiej ludu po parę tysięcy.

Kazania głosili OO. Bazylianie: ks. Łomnicki i Kozłowski, a część katechityczną objął ks. Malczyński. Przepełniona świątynia Pańska mimo swej obszerności zaledwie zdołała pomieścić ludek obydwóch obrządków, który pomimo wielkiej niepogody nadzwyczaj licznie się zebrał. Prześliczny widok był dnia 17 bm., kiedy liczna gromadka dziatwy przystępowała do komunii św. trzymając gorejące świece w ręku. Trzeba było widzieć tę radość dziatwy i ojców na nie patrzących. Spowiedzie ciągle jeszcze trwają od rana do wieczora, choć kilku kapłanów słucha spowiedzi. Misya wywarła bardzo dobre wrażenie na wszystkich i przyczyni się do utrzymania i podniesienia ducha religijnego między ludem obu obrządków.

Ze Stanisławowa piszą nam:

(*P.*) Dnia 13 bm. zmarł nasz długoletni i powszechnie szanowany proboszcz jubilat ks. Jan Krasowski w 88 roku życia, a 64 roku kapłaństwa.

Śp. ks. Jan urodził się w 1804 roku w Dolinie z zacnych ale ubogich rodziców. Po ukończeniu miejscowej szkoły elementarnej pobierał dalsze nauki w Stanisławowie, Lwowie i Czerniowcach. W całym tym czasie odznaczał się już między kolegami jako najpobożniejszy i był przez wszystkich szczerze lubiany. W dwudziestym roku życia uczuł w sobie powołanie i usłyszał głos boży, wołający go na wieczną służbę Najwyższego. Jakoż wstąpił do seminaryum we Lwowie i złożył swe młode, niezepsute serce w ofierze Panu zastępów.

Po otrzymaniu święceń, młody lewita od roku 1828 pełnił czynności kapłańskie w Żubnie i Stryju. Po kilku latach otrzymał probostwo w Białymkamieniu, gdzie okazał prawdziwie apostolską działalność, zwłaszcza podczas epidemii w roku 1831. Wtedy to młody kapłan dnie i noce ślęczał przy łożu chorych i konających. Tem zwrócił na siebie uwagę arcybiskupa Ankwicza, który niebawem powołał go na probostwo w Sierowicy. W roku 1866 przybył jako proboszcz do Stanisławowa, już pochylony wiekiem i z włosem przyprószonym szronem starości. Tu został kanonikiem lwowskiej kapituły metropolitalnej, a w pięćdziesiątą rocznicę kapłańskich święceń otrzymał od Najj. Pana krzyż zasługi.

Cichy i prawdziwie pokorny kapłan zażywał zarówno w mieście, jak i w okolicy prawdziwego szacunku. Podczas pożaru miasta spłonął także kościół, a za jego staraniem został odnowiony. Należał on do wszelkich Towarzystw miłosierdzia i otarł niejedną łzę biednym. To też gdy żałosne jęki dzwonu rozniosły smutną wiadomość o zgonie tego prawdziwego sługi bożego, ukorzyli się wszyscy mieszkańcy miasta i okolicy przed Panem zastępów, zanosząc modły za zmarłego.

Pogrzeb odbył się dnia 17 bm., prowadził go ks. biskup Puzyna, a mowę żałobną wygłosił ks. Topolnicki. — Ubył nam kapłan zacny, pasterz opuścił swą owczarnię. Cześć jego pamięci!

Lwów — dla Krzysztofa Kolumba. Dla uczczenia czterechsetnej rocznicy świetnych odkryć Krzysztofa Kolumba rozpoczął się już we Włoszech żywy ruch w świecie naukowym, artystycznym i literackim.

Hrabia Angelo de Gubernatis, znakomity profesor sanskrytu na uniwersytecie w Rzymie, prezes honorowy „Società asiatica italiana“, autor cennego dzieła bibliograficznego „Współczesne znakomitości“, w połączeniu z zasłużonym medyolańskim wydawcą Cav. Cecilio Vallardi, postanowili wydać wspaniałe „Album międzynarodowe“ literacko-artystyczne we wszystkich językach europejskich, w którem by wzięli udział wszyscy najwybitniejsi pisarze, artyści i uczeni wszystkich narodów, i tą wspólną pracą swe myśli i natchnienia zestrzelili choćby w krótkich błyskach jako hołd dla wielkiego człowieka, który ludziom zagadkę mieszkalnego świata rozwiązał.

Uczony inicyator w wielkiem swem przedsięwzięciu pamiętał także o naszej narodowości i w tych dniach przesłał na ręce p. Józefy Szczęsnej Prawdzic Cybulskiej pergaminowe arkusze „Albumu międzynarodowego“ z upoważnieniem do zaproszenia najwybitniejszych uczonych, literatów i artystów lwowskich, tak Polaków jak Rusinów, do wzięcia udziału w złożeniu hołdu Kolumbowi, należącemu bohaterską swą działalnością już nie do własnej tylko ojczyzny, lecz do całej ludzkości.

„Album międzynarodowe“, wspaniale oprawne, zostanie złożone patryotycznemu miastu Medyolanowi, które najpierwsze inaugurowało obchód czterechsetnej rocznicy, a faksymilja albumu w pięknem wydaniu rozesłane zostaną bezpłatnie przez miejscowych pośredników w każdym kraju wszystkim tym, którzy choć najmniejszy udział wzięli w całości artystycznego tego dzieła. — Wypełnione pergaminy przed wysłaniem ich do Rzymu wystawione będą do obejrzenia w księgarni Altenberga przy placu Maryackim.

Przyczyna nieurodzaju w Rosyi. Sławny rosyjski meteorolog prof. Woejkow za przyczynę nieurodzaju w Rosyi uważa: posuchę trwającą od sierpnia do października 1890 roku, która mocno uszkodziła zimowe zasiewy, dalej brak śniegu i silne mrozy panujące w kwietniu 1891 roku, a w końcu posuchę i gorące wiatry w miesiącach maju, czerwcu i lipcu z. r. Dnia 10 czerwca 1891 r. — mówi prof. Woejkow — były w gubernii samarskiej widoki na zbiory nadzwyczaj pomyślne, gdy nagle gorące wiatry w dniu 14 i 15 czerwca zupełnie wszystkie zbiory zniszczyły. W guberniach tulskiej, orelskiej, tambowskiej i rjazańskiej liczono na średnie zbiory, ale 4 bardzo gorące dni z gorącemi wiatrami od 13—16 lipca z. r. zupełnie w niwecz obróciły nadzieje rolników, zniszczywszy wszystkie zbiory do szczętu.

Anarchiści w Paryżu. Skutkiem ostatnich zamachów dynamitowych aresztowała policya paryzka prawie wszystkich anarchistów, mieszkających w Paryżu. Jest ich przeszło sto pięćdziesięciu. Szczupła ta garstka podzielona jest na jedenaście grup. Grupy te mają następujące nazwy: 1) Pantera Batignolska — należy do niej 18 członków. 2) Strażnica w Montmartre (la Sentinelle de Montmartre). 3) „Wolnościowi“ (Les libertain). Grupa ta nie uznaje ani cnoty, ani występku i domaga się dla człowieka nieograniczonej swobody. 4) Przednia straż 19-go stulecia. Członkowie tej grupy marzą tylko o tem, aby być bardziej postępowymi, aniżeli najpostępowsi ludzie na świecie. 5) Antipatryoci. Do tej grupy należy około 30 członków. Są oni zasadniczymi przeciwnikami Derouledowskiej ligi patryotów i chełpią się z tego, że są obywatelami całego świata. 6) Płaskie nogi. Grupę tę założył wydalony ze służby listonosz Johan. Członkowie jej lubią kraść dynamit i sam założyciel jej miał z tego powodu proces w Belgii. 7) Kosmopolici. Przywódzcą tej grupy jest Karol Maloto. 8) Zrewoltowani (Les Revoltés) — utrzymują, że są stowarzyszeniem naukowem. Myślą oni nad tem, jakby zreformować mowę ludzi i zastósować ją bardziej do potrzeb i wymagań wieku. 9) Kółko międzynarodowe. Jesto na małą skalę akademia anarchii. Należy do niej oprócz kilku Francuzów, także dwóch Hiszpanów, jeden Rosyanin, jeden Belgijczyk i dwóch Niemców. 10) Wydziedziczeni z Clichy. 11) Antiposiadacze (Les antiproprietaires). Dwunasta grupa t. z. Recydywistów (Repris de justice) jeszcze nie jest ostatecznie ukonstytuowaną. Członkiem tej grupy może być tylko ten, kto bodaj raz w kryminale siedział.

Prezesów nie mają grupy anarchiczne żadnych, gdyż nie uznają one żadnej władzy, a więc także prezesa. Punktami zbornymi i miejscami posiedzeń tych grup są oprócz giełdy robotniczej, także rozmaite szynki paryzkie.

Fundacya im. Kościuszki. Dziś o godzinie 12 obradował w sali ratuszowej komitet obszerniejszy, zwołany przez pp. Wojciecha hr. Dzieduszyckiego, Mochnackiego i Romanowicza, nad tem, w jaki sposób upamiętnić należy smutną rocznicę rozbioru Polski i wprowadzić w życie fundacyę im. Tadeusza Kościuszki. Postanowiono tedy, aby komitet wykonawczy wydał odezwę wzywającą ludność polską do składek na rzecz fundacyi im. Tadeusza Kościuszki. Odsetki z tej fundacyi użyte będą na wspomożenie instytucyj, zakładów i wydawnictw, pracujących na polu oświaty narodowej, a przedewszystkiem nad oświatą ludu.

Przewodniczącym komitetu wykonawczego wybrano Jerzego ks. Czartoryskiego, zastępcami Stanisława hr. Badeniego i prezydenta miasta Lwowa p. Edmunda Mochnackiego. W skład komitetu weszli: pp. Bratkowski, Wojciech hr. Dzieduszycki, Goldmann, Gorayski, Małecki, Małachowski, Męciński, Romanowicz, Skałkowski, Stadnicki St., ks. infułat Zabłocki i Zima.

Komitet wykonawczy ma prawo kooptowania nowych członków.

Napad dzika. W Piedykowcach na Bukowinie na pracującego w polu wieśniaka Iwana Kossowa napadł dnia 15 bm. ogromny odyniec, a chociaż go chłop nie zaczepiał, rzucił się nań, obalił na ziemię i strasznie kłami pokaleczył. — Rany Kossowa zagrażają jego życiu.

Sznurówka przyczyną śmierci. Niezwykły wypadek zdarzył się przed kilku dniami w Nowosielicy. Tamtejszy izraelita Herman Frosch wydawał za mąż córkę, młodziutką dziewczynę, Bertę. — Po południu, kiedy się zaczęli schodzić goście weselni, naraz panna młoda uczuła się chorą i po paru godzinach wyzionęła ducha. Przywołani lekarze, którzy przybyli już po skonaniu dziewczyny, stwierdzili, że przyczyną tej nagłej śmierci było nadzwyczajne ściśnięcie się sznurówką. — Można sobie wyobrazić rozpacz rodziców równie jak i pana młodego, który wśród takich okoliczności utracił oblubienicę.

Statystyka kardynałów. Kiedy Leon XIII został wyniesiony na Stolicę Piotrową dnia 20 lutego 1878, żyło 63 kardynałów, między którymi 4 kreowanych przez Grzegorza XVI, a 59 przez Piusa IX. Z Włochów byli księża: Di Pietro, Sacconi, Guidi, Bilio, Morichini, De Luca, Asquini, Carafa, Antonucci, Panebianco, Ferrieri, Borromeo, Monaco, Chigi, Franchi, Oreglia, Martinelli, Antici, Giannelli, Simeoni, Bartolini, d'Avanzo, Amat, Berardi, Apuzzo, Di Canossa, Serafini, Parocchi, Moretti, Caterini, Mertel, Consolini, Randi, Pacca, Nina, Sbarretti i Pellegrini, ogółem 37.

Z cudzoziemców zaś, mieszkających w kuryi, byli księża: Pitra, Hohenlohe, Bonaparte, Ledóchowski, Franzelin, Howard i de Falloux.

We Francyi mieszkali kardynałowie księża: Donnat, de Bonnechose, Régnier, Guibert, Caverot oraz Brossais-Saint-Marc.

W Austryi kardynałowie księża: Schwarzenberg, Simor, Michalović i Kutschker.

W Hiszpanii księża: Moreno, Benavides, Garcia Gil i Paya.

W Portugalii ks. Moraes Cardoso.

W Belgii ks. Dechamps.

W Anglii księża Cullen i Manning.

W Ameryce ks. Mac Closkey.

Razem 26 kardynałów cudzoziemskich, z pośród których 7 rezydowało w kuryi, a 19 za granicą.

Za panowania Leona XIII aż do kardynała Mermilloda zeszło z tego świata 78 purpuratów: 4 kreowanych przez Grzegorza XVI, 48 przez Piusa IX, a 26 przez Leona XIII.

Teraźniejszy Papież kreował 72 kardynałów, z których umarło 26, a żyje 46. Między 26 zmarłymi kardynałami było 15 Włochów, a 11 cudzoziemców.

W liczbie 72 kardynałów kreowanych przez Leona XIII znajdujemy 40 Włochów, a 32 cudzoziemców. Ponieważ zaś z tych umarło 15 Włochów, a 11 cudzoziemców; pozostaje tedy 25 Włochów i 21 cudzoziemców.

Pomiędzy 78 kardynałami, zmarłymi od roku 1878 do dni dzisiejszych, było 46 Włochów a 32 cudzoziemców.

Z kardynałów, kreowanych przez Piusa IX, jest tylko 11, a mianowicie Włochów: Monaco La Valletta, Oreglia di Santo Stefano, Serafini, Parocchi, Di Canossa i Mertel, tudzież z cudzoziemców: Hohenlohe, Bonaparte, Ledóchowski, Howard i Benavides.

Wszyscy kardynałowie zagraniczni kreowani są przez Leona XIII. — Jednem słowem wobec 25 Włochów jest teraz cudzoziemców 21 w świętem kolegium; ale na przyszłych konsystorzach zapowiadają 6 kardynałów cudzoziemców, tak iż rzec można, że Leon XIII dał przewagę żywiołowi cudzoziemskiemu nad włoskim.

Z Dąbrowy nam piszą dnia 20 b. m.: Zeszłoroczne mokre lato dotknęło ludność rolniczą naszego powiatu, położonego w nizinie nadwiślańskiej, bardziej, niż innych miejscowości kraju. Szczególnie zaś ciągłe deszcze spowodowały wielkie klęski w okolicach, położonych nad potokami Nowy Breń, Żabnica i Kisielina, których zamulone koryta są wyżej położone, niż okoliczne pola i przy lada deszczu zalewają przyległe grunta w ten sposób, że woda chyba tylko wyparować może. Jeszcze w sierpniu zeszłego roku w terytoryum Nowego Brnia z jednej wsi do drugiej jeżdżono łódkami.

Regulacya tych potoków, rozpoczęta przed kilku laty, postępuje niestety dość opieszale.

W celu zbadania istotnego stanu niedostatku u włościan zarządził tutejszy wydział powiatowy spisy potrzebujących zapomogi, tak co do siewu, jak i wyżywienia się. Z przedłożonych sprawozdań okazało się, że blizko $^{3}/_{4}$ ludności powiatu pozbawione są wszelkich zapasów, a nadto nie mając gdzie zaro-

bić na swoje wyżywienie, uciekają się do kredytu lichwiarskiego przekupni sbota. Gorzej jeszcze ma się bezrolna ludność wiejska, nie kwalifikująca się do żadnego kredytu, ta bowiem już od kilku tygodni cierpi głód. Nieodstępny towarzysz głodu tyfus, zawitał także do naszego powiatu i panuje już epidemicznie w parafiach dąbrowskiej, oleśniańskiej i szczucińskiej — przedewszystkiem w okolicach, które w roku zeszłym od wylewów najwięcej ucierpiały.

Wniesiono wprawdzie do Wydziału krajowego i Namiestnictwa petycyę o spieszną pomoc przez udzielenie bezprocentowej pożyczki na zasiewy, jeżeli jednak nie obmyśli się nadzwyczajnych środków zaradczych, to trudno się łudzić nadzieją pomyślnego skutku złagodzenia tej tak rozległej klęski w obec tak małych zasiłków, jakie rząd na kraj nasz przeznaczył, a z drugiej strony w obec [illegible], jaki Wydział krajowy ma do pokrycia. Czas co do siewów zbliża się szybkim krokiem, zapasy, jakie jeszcze gdzie są po dworach, wyczerpują się do reszty, a o akcyi ratunkowej przeciw głodowi, z wszelkiemi jego następstwami, nie słychać.

Moglibyśmy się wiele i sami poratować przez danie zarobku ludności miejscowej i to w znacznej części za miejscowe pieniądze. Potrzebaby jednak, żeby Wydział krajowy, a w szczególności departament melioracyjny zdecydował się do energiczniejszej działalności przy kanałach Kisielin i Nowego Brnia. Spółka brzeska z. p. ma z lat dawnych już zebrane fundusze, mianowicie 6-cio letnie wpłaty konkurencyjne wynoszące około 45000 złr. nadto trzechletnie subwencye krajowe i rządowe; dodawszy do tego pożyczki, z jakichby spółki Brnia i Kisielina korzystać mogły, okazuje się, że przy sprężystem działaniu mogłyby te spółki do żniw przerobić przeszło 100.000 złr. Potrzebaby jednak roboty rozpocząć na Brniu w trzech punktach i prowadzić je wytężonym i raźnym sposobem. Przyspieszenie robót koło Nowego Brnia wydałoby wielkie korzyści.

Ochroniłoby się bowiem znaczną część powiatu od corocznych zalewów, dalej: szybsze i wcześniejsze wykonanie robót i połączenie ich części składowych pociągnęłoby za sobą oszczędność w samej robocie przez podwyższenie jej trwałości i zmniejszyłoby koszta administracyi, a przedewszystkiem podałoby się rękę biednej ludności w chwili tak wielkiej, nareszcie uchyliłoby się [illegible] ludności wiejskiej z powodu, iż [illegible] właściciel ostatnią krowę sprzedał — wyzbył się najniezbędniejszego w swem gospodarstwie inwentarza, aby tylko raty na tę kosztowną spółkę wodnej regulacyi Nowego Brnia zapłacić, a tu tymczasem rok rocznie kilkakrotnie woda zatapia znaczny obszar konkurencyjny.

Dziś pieniądze są, ale brak dobrej organizacyi przy budowie, brak inżynierów melioracyjnych powoduje to, że rok rocznie z powodu złych wolno postępujących robót regulacyjnych, to co w roku się zrobi, wody na wiosnę w znacznej części psują.

Możeby się przecież dało zaradzić złemu przyśpieszeniem robót, chociażby ze względu na ten ciężki — bardzo ciężki przednowek.

Dziwaczna sztuka. Z Berlina piszą:

W teatrze niemieckim wystawiono wczoraj po raz pierwszy tytaniczną tragedyę Fryderyka Hebbla p. t. „Pierścień Gygesa". Hebbel śród dramaturgów niemieckich pierwszej połowy naszego stulecia zajmuje wybitne miejsce, mimo to utwory jego dotąd na scenach niemieckich nie doczekały się należnego im uwzględnienia. To też i przedstawienie wczorajsze nie ściągnęło licznych gości, zwłaszcza parkiet i loże świeciły pustkami — „Pierścień Gygesa" należy do utworów niezmiernie dziwacznych.

Hebbel lubował się w przedmiotach wziętych z mitologii lub z odległych czasów historycznych. Dzieje się to i z „Pierścieniem Gygesa".

Główną bohaterką tej sztuki jest mitologiczna królowa Rhodope, małżonka indyjskiego króla Kandaulesa. Jestto najwyższy ideał czystości niewieściej. Samo spojrzenie oka obcego na wdzięki jej niezasłonięte w komnacie sypialnej jest dla niej śmiertelną obelgą, żąda śmierci zuchwalca; a dowiedziawszy się, że sam król wprowadził do jej sypialni obcego, żąda śmierci króla. Pada on trupem z ręki Gygesa, który [illegible], wszelako na stopniach ołtarza sama sobie życie odbiera.

Jestto zarys ogólny fabuły tragedyi, wziętej żywcem z Herodota, a poeta niemiecki dodał od siebie tylko śmierć królowej. — Aby wytłumaczyć zmianę tę, przeobraził on [illegible] charakter Rhodopy tak, że [illegible] jedno ją tylko ożywia uczucie, [illegible]

Publiczność przyjęła zimno sztukę Hebbla.

Działalność niewiast w Warszawie opisana w formie amerykańskiej reklamy. Znany powieściopisarz i humorysta p. Bolesław Prus pisze w ostatniej swej kronice co następuje:

„Posłuchajcie tylko, co się wyrabia.

Jedna dama stoi na czele instytutu, gdzie wykładają „gimnastykę szwedzką". Druga — uczy swoje rodaczki jeździć konno i podobno uczy znakomicie. Trzecia zaś [illegible]

Sama kupuje konie, jak oficer dragonów, albo weterynarz, sama podaje wzory uprzęży, liberyi i powozów — jak Matejko, albo Siemiradzki.

[illegible] „Luksus".

Konie są tak piękne, a nadewszystko — tak pełne subtelnych uczuć, że jeżeli furman przez nieuwagę dotknie któregoś batem, klacze zalewają się łzami, a [illegible]

— Jeżeli do mnie zastosowałeś pan ten wykrzyknik, muszę ostrzedz cię, że się mylisz!...

I furman jest zawstydzony.

Nie było wypadku, aby [illegible] powozem firmy „Luksus", nie wyszła w ciągu miesiąca za mąż. [illegible]

Nad powozami firmy „Luksus" zdaje się, że samo szczęście rozpuściło skrzydła. Ile razy taki powóz wzięto na pojedynek, najzajadlejsi przeciwnicy trafiali z pistoletów: w drzewo, w konie, w sekundantów, ale w siebie trafić nie mogli.

Miał też miejsce wypadek nierównie dziwniejszy.

Za pogrzebem bogatego człowieka jechał (powozem firmy „Luksus" — Włodzimierska nr. 6), a jechał za zwykłą cenę (na gumowych obręczach!), wydziedziczony synowiec, dajmy na to — jakiś Pantaleon...

Już orszak jest na Powązkach, już trumnę postawiono na ziemi, gdy w tem — budzi się nieboszczyk i puka...

Otworzono trumnę... nieboszczyk wstał...

— Papieru — wcla — i pióra!...

Podano mu akt zejścia, na którym skostniałą ręką napisał:

„Synowcowi memu Pantaleonowi, (który jechał powozem firmy „Luksus") przeznaczam 20.000 rubli".

— Pozwolisz pan, że cię otrzeźwimy, — odezwali się do nieboszczyka obecni lekarze.

— Eh — mówi zmarły, rozejrzawszy się po świecie. — Jestem już ubrany, pogrzeb gotów, wyfatygowaliście się... Niechaj tam!...

I umarł naprawdę.

— Pantaleonku — rzekł do nowo-obdarowanego jeden z kuzynów — kto wie, czy dostałbyś te 20 tysięcy rubli, gdybyś na pogrzeb nie pojechał powozem firmy „Luksus?" (Włodzimierska 6).

— Szkoda, że nie wziąłem dwóch powozów tej firmy — szepnął Pantaleon. — Może nasz kochany nieboszczyk ocknąłby się drugi raz...

Takie skutki wywołują powozy w rękach płci pięknej".

W sprawie ustawy kokurencyjnej do utrzymywania kościołów otrzymujemy jeszcze pismo następujące:

W numerze 59 *Przeglądu* z dnia 12 bm. w liście do Redakcyi wzywa p. Łada, żebyśmy w imię dobra publicznego domagali się od naszych posłów przeprowadzenia zmiany wadliwej i niesprawiedliwej ustawy konkurencyjnej do utrzymywania kościołów i budynków parafialnych obrządku łacińskiego w Galicyi.

Że tak jest w istocie, jak p. Łada pisze, że ustawa ta cały ciężar utrzymywania kościoła i budynków parafialnych, jeżeli właściciel dóbr nie mieszka w parafii, zwala na biedny lud; że ustawa ta jest krzycząco niesprawiedliwa, łatwo się przekonać z tego, co następuje:

Mieszkam w biednej, zaledwie dwa tysiące dusz liczącej parafii górskiej. Kościółek maleńki, drewniany, grozi upadkiem, a plebania i inne budynki stoją tylko na miłosierdziu bożem. By tedy kościół nowy postawić — nie mówiąc już o innych budynkach — biedna ta parafia musiałaby złożyć blisko dwadzieścia tysięcy, bo właściciel, choć posiada tu ogromne dobra w lasach i ekonomii, ponieważ w parafii nie mieszka, złoży wedle ustawy zaledwie kilka tysięcy guldenów jako datek kolatorski.

Proszę tedy wyobrazić sobie groźne położenie tego biednego ludu, mającego [illegible] około dwudziestu tysięcy na zbudowanie kościoła, [illegible] dziś nie ma za co kukurudzy kupić, ani co w [illegible] włożyć. Cóż za tem idzie? Oto biedny ten lud musi albo patrzeć na upadek swego kościółka i później dla odprawiania nabożeństwa chyba szopę z desek wystawić, albo też posprzedawać te, i tak już rozdrobnione kawałeczki ziemi, aby nowy kościół zbudować. Ale cóż mu potem z tego kościoła, jeżeli już ani zagona na swoje utrzymanie mięć nie będzie.

Kandydaci na posłów do Rady państwa [illegible] rzekali wprawdzie na zgromadzeniach przedwyborczych, że będą się starali o zmianę tej ustawy. Takie przyrzeczenie dał [illegible] ks. Czartoryski na zgromadzeniu przedwyborczem w Jarosławiu, i żywimy to mocne przekonanie, że przyrzeczenia dotrzyma. — Podobno i ks. kanonik Ruczka sprawę tę miał podnieść. Ale wkrótce wszystko to ucichło, jakby ta sprawa była nietykalną. To przekonanie musi każdy powziąć, kto zna energię i przejęcie się dolą biednego ludu takiego ks. dra Adama Kopycińskiego, a jednak, a jednak nie słyszał, żeby on w sprawie tej, lud biedny żywo obchodzącej, choć jedno słówko podniósł. Miałażby i tego głosami ludu wybranego i tak dla ludu życzliwego posła i kapłana opuścić dawna energia?

Nie pozostaje nam tedy nic innego, jak tylko połączonemi głosami prosić naszych posłów, żeby się postarali o zmianę tej niesprawiedliwej i krew ludu ssącej ustawy konkurencyjnej. *Jeleń.*

Prawdziwy pech.

— Do licha, proszę państwa, oto co się nazywa pech! Gubię gdzieś wczoraj rękawiczkę prawą, a rozgniewany srodze, wyrzucam lewą przez okno. I czy uwierzycie? Na domiar złego znajduję dziś gdzieś w kącie rękawiczkę prawą. No, czy to nie prawdziwy pech?

Na lekcyi historyi

— Tak więc znamy już porządek następstwa tronu angielskiego. Panno X., proszę mi odpowiedzieć na zapytanie: ktoby wstąpił na tron angielski, gdyby królowa Wiktorya umarła była w wieku dziecięcym.

— Jej najstarszy syn — brzmi odpowiedź.

Z dyalogu.

— Kochałeś ją?
— Szalenie.
— I długo?
— Nie wiem...
— Jakto?
— Nie miałem zegarka.

Korespondencya Administracyi. Wielebny ksiądz Ocetkiewicz, w Podwysokiem. Kończy się 31 marca br.

Teatr. Dziś we wtorek (22 b. m) o godzinie siódmej wieczorem po raz trzeci w tym sezonie: „Robert dyabeł", opera romantyczna w 5 aktach Mayerbeera. Występ p. Bussi, pani Camilowej, oraz pp.: Jeromina i Warmutha. — We środę po raz pierwszy: „Gondolierzy", operetka w dwóch aktach Artura Sullivan'a. — We czwartek występ pani Anny Judic.

P. Judic, znakomita śpiewaczka operetkowa, wystąpi u nas raz jeden.

Literatura i Sztuka.

* **„Świat".** Numer 6-ty tego dwutygodnika pod każdym względem przedstawia się pięknie; zdobią go śliczne illustracye jak: Stanisława Reichana „Na lodzie", Edwarda Loevy'ego „W poście", dalej wyborny rysunek Juliana Fałata „Z oszczepem na niedźwiedzia!" i kopia pięknego obrazu Piotra Stachiewicza „Błogosławieństwo przed bitwą". Na dziedzińcu przed wiejskim kościołem klęczy oddział chłopów kosynierów, a kapłan siwowłosy od drzwi Domu Bożego błogosławi im krzyżem na drogę.

Prócz tego mamy tu nadzwyczajny dodatek: heliograwurę ślicznego rysunku Władysława Szernera „Naprzód! na wroga!"

Część literacka tego zeszytu, jak zwykle, tak i teraz jest bardzo urozmaicona. Mamy w niej poemat Adama Pługa p. t. „Excelsior!", dalej wiersz Lucyana Rydla: „Księżyc wyszedł i płynie jak łódź pozłacana"; życiorys Antoniego Małeckiego, napisany przez Estreichera z powodu jubileuszu tego zasłużonego męża, (z portretem). Dalej jest artykuł dra Antoniego J. „Ostatni dragomani rzeczypospolitej" i list p. Stanisława Rossowskiego o lwowskim „Salonie artystycznym". Do tego artykułu dołączono portrety członków dyrekcyi naszego „Salonu", księcia Lubomirskiego, hrabiego Borkowskiego i pana Młodnickiego. Oprócz dalszego ciągu rozpraw zaczętych w poprzednich zeszytach, znajdujemy jeszcze bogatą kronikę, a w niej nekrolog śp. Popiela z portretem zmarłego.

Rozmaitości.

— **Słynny Arabi basza**, wódz powstańców sudańskich, internowany został przez Anglików na wyspie Cejlon. Korespondent jednego z angielskich dzienników był u niego niedawno i oto co o nim opisuje:

„Przystojny niegdyś i odważny naczelnik ruchu egipskiego zmienił się do niepoznania. Choć lat ma dopiero 51, wygląda na 80-letniego starca; roztył się, a klimat wyspy zrujnował jego zdrowie i przygarbił postać. Skarży się na niedostatek: pobiera 50 fst. miesięcznie, połowa idzie na utrzymanie żony i drobnych dzieci w Egipcie, 12½ bierze najstarszy syn, osiedlony w Cejlonie — pozostaje baszy również tylko tyle, czyli około 120 zł. na miesiąc. Zamieszkuje chatkę na przedmieściu w Colombo; ma jednę sługę. Prosi od dawna, aby mu pozwolono przenieść się na Cypr, gdzie klimat znośniejszy — jeśli powrót do Egiptu ma być zawsze dlań niemożliwym.

Arabi wyraża się o okupacyi angielskiej w Egipcie z najwyższą pogardą. Według niego, Egipt nie ma trwałych podstaw bytu bez Sudanu. Sudańczycy pragną złączyć się z egipcyanami, lecz nienawidzą Anglii i opierać się będą jej rządom nad Nilem do upadłego, nie otworzą jej swoich dróg handlowych. Lord Rosebery — powiedział Arabi — rozumie to doskonale. Gordon był najniewłaściwszym człowiekiem do rządów w Sudanie. Jeżeli wypadało przeciwstawić kogo mahdiemu, należało wybrać duchownego (*priest*) nie żołnierza. Kończy temi słowy: „Głosy waszych mędrców w Londynie nad sprawami Egiptu były jako ryczenie dzikich osłów. Nieszczęsny był dla nas dzień, w którym przyszliście z swoimi żołdakami".

— **Fatum**. Smutnie skończył prawnuk w prostej linii słynnego Blucher'a, zwycięzcy Napoleona I. Potomkowie Blucher'a używają tytułu książęcego i zowią się książętami Blucher von Wahlstatt i olbrzymie ich posiadłości leżą na Szlązku pruskim. Otóż hrabia Ferdynand Blücher von Wahlstatt, drugi syn obecnej głowy całej rodziny, umarł temi dniami w nędzy straszliwej w przytułku new-yorskim dla wychodźców niemieckich. Młody hrabia liczył zaledwie lat 24, jako porucznik gwardyi pruskiej narobił mnóstwo długów, podrabiał weksle na nazwisko ojca tak, iż wreszcie musiał wystąpić z wojska i uciekać za Ocean. W Brooklynie poznał niejaką miss Almę Löb, córkę starozakonnego agenta handlowego, udającego milionera. Hrabia w nadziei otrzymania posagu ożenił się z panną Löb, która znowu wzajemnie liczyła na dochody męża. We dwa dni po ślubie obie strony poznały, jak się zawiodły i rozeszły się. Hrabia, ścigany przez wierzycieli, ukrywał się po zakątkach new-yorskich, aż wreszcie złożony ciężką niemocą znalazł na kilka dni ostatnich schronienie w owym przytułku.

Część ekonomiczna.

Przemysł cukrowniczy w kraju. Donoszą nam, iż właściciel jednego ze znacznych majątków w okolicy Lwowa nosi się z myślą założenia akcyjnej fabryki cukru. Wszelkie warunki wśród których ów majątek się znajduje, jak np. dobra gleba, bliskość kolei, bliskość Lwowa 13 klm, łatwość dowozu i t. p., sprzyjają tej myśli, ale sprawa ta idzie jakoś bardzo powolnie. Niestety, kraj nasz zaspokaja swoje potrzeby cukru z zagranicy, a mogłaby nawet, gdyby się znaleźli u nas chętni i przedsiębiorczy ludzie, eksportować ten produkt.

Ceny zbożowe:

§ **Wiedeń** 22 marca. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 9.97, na czerwiec 0.—, na jesień 0.—. Żyto na wiosnę 0.—, na czerwiec 0 —, na jesień 8.19. Kukurudza na czerwiec 0.—.

Peszt 19 marca. Pszenica na wiosnę 9 64 do 9.66, na maj-czerwiec 9.51 do 9.53, na jesień 8.94 do 8.96. — Kukurudza na marzec 5 14 do 5.21, na maj-czerwiec 0.— do 0 —. — Owies na wiosnę 5 76 do 5.78, na jesień 0.— do 0.—. — Rzepak 12.55 do 12 65. — Spirytus kontygentowany bez podatku 19.25 do 19.75 zł.

Berlin 19 marca. Pszenica na kwiecień-maj 189 25, na czerwiec-lipiec 193.50. — Żyto loco 199.—, na kwiecień-maj 200. –, na maj-czerwiec 199.50, na czerwiec-lipiec 197.—. Jęczmień loco 140 do 190. — Owies na kwiecień-maj 148.25, na maj czerwiec 149.25 za 1000 kg. — Spirytus loco 41.70, na kwiecień-maj 41.30 marek.

Telegramy „Przeglądu".

Londyn 23 marca (pryw.) W skutek bezrobocia węglarzy popadło kilkaset tysięcy robotników w nędzę w skutek zamknięcia fabryk, warsztatów kolejowych i okrętowych; 140 okrętów transportowych stoi w portach bezczynnie. Wiele miejscowości cierpi na zupełny brak wody, gdyż otrzymywały ją z wodociągów w kopalniach, zatrzymanych obecnie. Górnicy pędzą tymczasem wesołe życie, przesiadują w hallach muzycznych, piją i śpiewają.

Paryż 22 marca (pryw). *Eclair* zamieszcza list podpisany przez: „wydziedziczonego, pogardzającego życiem". Autor pisze, że anarchiści nie są tchórzami, ani zbrodniarzami, i że w razie przyjęcia przez parlament ustawy o karze śmierci za dynamitowe zamachy, minister spraw wewnętrznych zostanie zabity. „Nasze atentaty — pisze autor — są politycznej natury, obojętnem nam to, że one są nazywane zbrodniami. Umrzeć z głodu, być zabitym, ściętym, to nam wszystko jedno. Raz się umiera! Jesteśmy fanatykami naszego prawa". (Jakiego prawa? Czynienia zamachów?)

Paryż 22 marca (pryw.) Dzienniki zajęły się zbadaniem, czem są dzisiaj ci ludzie, którzy brali czynny udział w Komunie paryskiej w roku 1871 i okazało się, że przeważna część zajmuje poważne stanowiska i wypiera się komunistycznych zasad.

Aresztowany anarchista Roy okazał się niewinną figurą, noszącą tylko wysoce skompromitowane nazwisko. Również u anarchisty Riou nie znaleziono nic.

Wczoraj do loży konsierża (portyera) w pałacu Rotszylda wrzucono list, w którym zawiadamiano, że wkrótce pałac wyrzucony zostanie w powietrze. „Ostrzegamy was, — były słowa listu — a to dla tego, żebyście odpowiednie środki przedsięwzięli." List nosił podpis: „Anarchiści Wspaniałomyślni."

Oczywiście jest to żart, ale żartem już nie jest to, że u barona de Jouvenal znaleziono w kominku w salonie petardę.

Komisya izbowa przyjęła już projekt zmiany art. 435 kodeksu karnego, zmiany w tym kierunku, aby autorowie zamachów dynamitowych karani byli śmiercią. Jaka jest panika, można powziąć wyobrażenie, że lubo cała komisya jednogłośnie przyjęła ten projekt, to jednak nikt nie chciał być referentem w izbie, wreszcie konserwatysta Dulan oświadczył, że podejmuje się dobrowolnie tego referatu. Wtedy podziękowano mu i jednogłośnie wybrano go sprawozdawcą.

Londyn 22 marca (pr.). Czasopismo *Darkest Russia, a record of Persecution* w świeżo wydanym nr. 9 opowiada o następującym fakcie: — Z miasta Moskwy wydalano na gwałt żydów. Owoż jeden z nich miał syna złożonego ciężką chorobą. Lekarz policyjny oświadczył, że chory jest w ostatnim okresie suchot i niebawem umrze. Wtedy władza policyjna pozwoliła ojcu pozostać przy chorym synie aż do jego zgonu. Odtąd dzień w dzień przychodził sołdat z policyi i pytał ojca: — czy jego syn jeszcze nie umarł? („Is your son not dead yet?")

W Nowym Dworze modliło się kilkudziesięciu żydów w synagodze. W tem wpadło do niej kilku pijanych żołdaków i poczęło rąbać żydów pałaszami. Na wniesioną skargę do władzy polecił Hurko wysłać na Sybir tych wszystkich trzydziestu żydów, którzy na owej skardze byli się podpisali.

Korespondent petersburgski tego pisma donosi, że car miał powiedzieć: „na teraz dość już prześladowań żydów."

Wiedeń 22 marca (pr.). Księżna Wilhelmina Montleart zapadła ponownie na influenzę w swoim zamku pod Kahlenbergiem. Podobno cały majątek zapisała ona hrabiance Raineryi Waideckównie.

Londyn 22 marca (pr.). *Pall Mall Gazette* domaga się osobnego ministra dla Londynu, jak jest osobny minister dla Irlandyi, która ma tyle ludności co Londyn. Utrzymują, że ta myśl będzie z czasem niewątpliwie urzeczywistnioną, albowiem gladstoniści ją popierają.

Wiedeń 22 marca. Hr. Kalnoky odjechał dziś na dwór cesarski do Budapesztu.

Ateny 22 marca. Osoby dobrze poinformowane zapewniają iż rozwiązanie izby nastąpi we czwartek.

Budapeszt 22 marca. W sejmie węgierskim w dalszym toku debaty adresowej przemawiał wczoraj minister finansów Weckerle i oświadczył, że program polityczny Koszutowskiego stronnictwa niezawisłości jest niewykonalny. Gdyby program ten został urzeczywistniony, wówczas Węgry spadłyby na stanowisko państwa piątego rzędu. — W mowie swej wskazywał minister na finansowe i ekonomiczne zdobycze Węgier w latach ostatnich i odpierał stanowczo zarzuty, jakoby Węgry były pod względem ekonomicznym zależne od Austryi.

Berlin 22 marca. Niedzielna podróż Capriviego do Hubertusstoku nie zażegnała jeszcze przesilenia gabinetowego. Ustąpienie ministra oświaty Zedtlitza uważają za rzecz pewną. Podobno poruszono myśl odłączenia stanowiska kanclerza rzeszy niemieckiej od stanowiska prezesa ministrów pruskich, wszelako nie zastanawiano się bliżej nad tym projektem.

Hamburg 22 marca. *Hamb. Corr.* donosi, że Bismark jest od soboty chorym i z tego powodu odwołał zapowiedziany na dziś przyjazd swój na wiec w Ratzeburgu.

Kolonia 22 marca. *Köln. Ztg.* w numerze wczorajszym ogłosiła uchwałę trybunału sądowego odrzucającą wniesione przez prokuratora przeciw redakcyi tego dziennika oskarżenie o obrazę majestatu.

Berlin 22 marca. *National Ztg.* dowiaduje się, że minister sprawiedliwości polecił prokuratorom w takim tylko razie wytaczać dziennikom procesy o obrazę majestatu, jeżeli na to wytoczenie otrzymają ministeryalne pozwolenie.

Börsen Courier dowiaduje się, że jest zamiar zamknięcia parlamentu ostatniego dnia bieżącego miesiąca.

Hamburg 22 marca. Stan zdrowia Bismarka polepszył się.

Berlin 22 marca. Sejm pruski przekazał specyalnej komisyi przedłożenie rządowe o zwrocie funduszu welfickiego.

Wiedeń 22 marca. Po raz pierwszy od czasu istnienia tutejszej Rady miejskiej kazał burmistrz podczas wczorajszego posiedzenia wypróżnić galerye, które w sposób hałaśliwy wyrażały zadowolnienie swe z mowy Luegera.

Belgrad 22 marca. Minister spraw wewnętrznych wezwał naczelników powiatów w całej Serbii, aby nakłaniali ludność do wysyłania telegramów gratulacyjnych do rządu z powodu załatwienia sprawy z Milanem. Z wielu powiatów nadchodzą doniesienia, że ludność nie tylko nie jest skłonną winszować rządowi załatwienia tej sprawy, lecz urządza manifestacye nieprzyjazne dla rządu i że nawet sfery radykalne przyłączają się do tych manifestacyj, gdyż lud wierzy w to, że owa nibyto dobrowolna rezygnacya Milana z wszystkich praw obywatela serbskiego okupiona została ofiarami finansowemi, które krajowi dotkliwie uczuć się dadzą.

Budapeszt 22 marca. Na jeneralnem zgromadzeniu Towarzystwa św. Szczepana miał książę prymas mowę, w której wzywał katolików pisarzy i dziennikarzy, aby z odpowiednią religii chrześcijańskiej tolerancyą traktowali wszystkie sprawy i unikali tej gwałtowności, która w ostatnich czasach dawała się nieraz spostrzegać w publicystyce węgierskiej, a która jest wbrew przeciwną tradycyom Kościoła katolickiego.

Co się zaś tyczy kwestyi prowadzenia ksiąg metrykalnych, to książę prymas czeka na instrukcye Ojca św., a gdy one nadejdą, rozpocznie rokowania z rządem.

W końcu swej mowy zaznaczył ks. prymas, że żywi nadzieję, iż ta drażliwa sprawa ksiąg metrycznych zostanie rozwiązana w sensie utrzymania pokoju między Kościołem a państwem, lubo nie spuszcza on z oka tego, że Kościół ze swojego zasadniczego stanowiska ani na jeden cal nie ustąpi.

Przyjechali do Lwowa
dnia 22 marca 1892

HOTEL IMPERIAL. M. hr. Piniński z Kossyłowiec. Dr. F. Szlachtowski z Krakowa. W. Chodecki z Warszawy. K. Lipski z Podola. T. Wysocki z Uwiny. M. Dydyński z Raciborza. F. Jaruntowski z Załanowa. Z. Łastawiecki z Lipnik. K. Serwatowski z Krakowa. J. Zalewski z Tarnopola. Hr. Plater z Moszkowa.

HOTEL FRANCUSKI. Książę A. Lubomirski z Miżyńca. T. Serwatowski z Bacniowa. A. Noel z Sosolówki. A. Stein z Budapesztu. S. Jakobsohn z Bielska. Br. Reisky z Żółkwi. Ks. J. Jabłonowska z Bursztyna.

HOTEL ŻORŻA. J. hr. Tarnowska z Śniatynki. M. hr. Ledochowski z Podola rosyjskiego. J. hr. Tarnowski z Byszowa. M. Burzyński z Buczacza. M. Aywas z Wyżnicy.

HOTEL CENTRALNY. W. Schwagera, L. Vallender, E. Freudenburg i J. Wlassak z Wiednia. W. Böhm z Berlina.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 22 marca godz. 1. min. 40

Akcje kred.	307.62	Węg. kolej półn. wschodn.	199.—
Alpiny	60 25	Wiedeńskie losy kom	154 25
Kredyty węg.	342 25	Akcje tytou.	163 75
Anglobanki	148·30	Gal. obl. indem	104 90
Uniony	232 50	Elbethale	227 75
Ludwiki	210.50	Länderbanki	202·75
Nordbany	183 50	Renta zł. węg.	107 45
Lombardy	83·—	Bankvereiny	112·—
Losy tureckie	37 40	Renta węg. p.	101 90
Staatsbahny	279 —	Ruble	1·19·25
Czerniowieckie	244·50		

Usposobienie stałe.

Lwów. Z Izby handlowej 22 marca 1892

	płacą	żądają
1. Akcje za sztukę. bez kupony ciekącego bez dywidendy.		
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	209 —	212 —
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	243 —	246 —
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	324 —	327 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hip. galic. 5% 40 „	100 60	101 30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107 50	108 20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98 25	98 95
Banku krajowego 4½% wa.	98 50	99 20
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96 80	97 50
„ „ „ 4 „ „ 41½	95 10	95 8[illegible]
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99 40	100 10
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94 70	95 40
3. Listy dłużne za 100 zł.		
Z. G. kr. wł. (daw 6%) 3% w likw	7 —	60 —
„ „ „ „ (daw 5%) 2½% „	5 —	58 —
4. Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 50	105 20
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93 20	93 90
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	100 80	101 50
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100 —	100 70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104 50	— —
„ „ „ 1883 4½%	97 60	98 30
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	21 —	23 —
„ Stanisławowa	29 —	31 —
6. Monety		
Dukat holenderski	5.56	5.66
Napoleondor	9.41	9 51
Półimperjał rosyjski	9 60	—.—
Rubel rosyjski srebrny	1.22	1.32
„ „ papierowy	1.17_{75}	1.19_{75}
100 marek niemieckich	58.10	58.70

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mieszan.
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7.15
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		[illegible]
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·28		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·28		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

54)

Przy zamkniętych drzwiach

POWIEŚĆ

przez

Annę Katarzynę Green.

Przetłomaczyła z angielskiego p. Eugenia Żmijewska.

(Ciąg dalszy).

Wyjrzeli przez okno i wyskoczywszy przez nie, znaleźli się nad brzegiem.

W kilka godzin potem, Q wrócił ze swej wycieczki; nie udało mu się wprawdzie znaleźć takich prowiantów, jakich pragnął, lecz pomimo to, pełen był najlepszych nadziei.

— Także mnie to witacie? — wołał — żaden z was nawet nie wyszedł na moje spotkanie; nie spodziewaliście się mnie tak wcześnie, sądząc zapewne, iż będę flirtował po drodze z jaką pastereczką? Oh! ale ja się w flirt nie bawię: „prosto przed siebie!" takie jest moje motto.

Zrzucił improwizowane buty, a nie odbierając żadnej odpowiedzi na swoją tyradę, szybkim krokiem począł wspinać się po drabinie.

— Cóż to? czyż powymieraliście wszyscy? zapewne z rozpaczy, iż was opuściłem — rzekł, ukazując głowę w otworze. — Nabierzcie ducha moi drodzy, oto jestem znowu; przynoszę wam chleb suchy, jak kamień i mięso twarde, jak podeszew! Miła mieścina! Nie ma co! Można tam dostać wszystko, co się chce, byle tylko chciało się starego sera. Lecz cóż wam się stało, u dyabła? Widzę, że żyjecie, ale...

— Dwóch gentlemanów wpadło do wody — odezwał się jeden z nieznajomych, wychodząc do sieni, z pokoju, w którym był komin — strasznie są przemarznięci i osłabieni; niewiele już im się należy.

Słysząc to, Q. zaklął straszliwie i wpadł do pokoju.

— Doktor Cameron! Doktor Molesworth!

W tych okrzykach brzmiała rozpacz.

Agent rzucił koszyk, który niósł w ręku i zabrał się energicznie do cucenia i rozgrzewania zemdlałych, a to z taką zręcznością i wprawą, jak gdyby nie robił nic innego w swojem życiu.

Wkrótce doktorowie zaczęli przychodzić do siebie.

— Wymykał się, co? — szepnął agent na ucho Cameronowi.

— Tak — odparł tenże — chciał uciekać; jak się okazuje, pod balkonem zawieszona była łódź; skorzystał z chwili, w której się zdrzemnąłem, aby otworzyć sobie drzwi, spuszczał właśnie łódź, gdy jedna z lin przerwała się i wpadł do wody. Usłyszawszy plusk, popędziłem jak strzała, lecz ciężką miałem robotę, oj, ciężką!

— Wierzę — mówił z całą szczerością wyprowadzony w pole agent — i rad jestem, że oglądam pana żywym. Inspektor nie daruje mi tego! Jakże mogłem nie spenetrować, że jest tam łódź uwieszona! Ja sam nigdy sobie tego nie daruję. Wszystkiemu winna ta burza. Przy takiej pogodzie sam dyabeł straciłby głowę!... Jesteś pan doktorem? — dodał po chwili bardziej jeszcze przyciszonym głosem. — Jak sądzisz, czy możemy być spokojni o to, iż pacyent nie będzie próbował nam uciec?

Doktor Cameron, spoglądając na zapadłe policzki i błędny wzrok Molesworthа, odparł z całem przekonaniem:

— Sądzę, nie ma o to obawy. Teraz obu nam potrzebny jest tylko odpoczynek.

Jakoż zażyli go przez dni parę. Zamieć ustała wprawdzie nazajutrz, lecz drogi były tak zasypane śniegiem, iż o dostaniu się do kolei nie mogło być mowy.

We czwartek dopiero powrócił Harvey z wioski, gdzie w ów pamiętny poniedziałek udał się dla zakupienia prowizyj.

Nie będziemy tu opowiadali, z jakiemi objawami gniewu i niechęci stary odludek przyjął swoich gości. Zdawało mu się widocznie że on sam i jego puste garnki poniosły niepowetowaną szkodę z powodu kilkodniowej obecności tych ludzi.

W piątek zaczęły kursować pociągi. Pierwszy, jaki wyruszył po oczyszczonej drodze, wiózł obu doktorów i ciekawego Q.

Przechodząc obok miejsca, w którem ucierpieli tak wiele, obaj koledzy zamienili ze sobą spojrzenie — nie było to pierwsze. W ciągu tych dni kilku, oczy ich spotykały się często i zawiązały się pomiędzy nimi węzły serdecznej, choć niemogącej wyjawić się przyjaźni, wszelako ani na chwilę nie zapomnieli o swych rolach i Q. był przekonany, iż wiezie dwóch śmiertelnych wrogów.

Za przybyciem do New Yorku, Cameron pożegnał Molesworthа grzecznym, lecz chłodnym ukłonem, wiedział on, że Q. nie wypuści już ze swej opieki nieszczęśliwego przyjaciela, jakkolwiek pozornie zostawi mu swobodę ruchów.

Molesworth czuł to również dobrze i dlatego zapewne tak smutnem powiódł za kolegą spojrzeniem.

Cameron pospieszył do domu. U progu zaraz, z twarzy dozorczyni wyczytał, iż zaszła jakaś zmiana, lecz jaka? — nie śmiał pytać.

Pocichutku wszedł do pokoju żony; przekonał się, że leży nieruchoma, pogrążona jakby w śnie letargicznym. Byłże to kryzys?

XXXVII. Przyznanie.

Tegoż wieczora Walter wysłał następujący list do inspektora policyi:

„Nie mogłem dotrzymać obietnicy. Molesworth nic mi powiedzieć nie chciał. Udało mi się jednak przywieść go do New-Yorku. Gdyby usiłowania pańskie odniosły lepszy skutek, proszę uwiadomić mnie o tem."

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak